

P. 43931

H



43931



„Książki“



SZCZEPAN RUNICZ

DZIEJE MYŚLI

WALKA
O KULTURĘ



Nr 9

SZCZEPAN RUNICZ

43931

WALKA O KULTURĘ.

11 952 14



W. 1. 20

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ "KSIĄŻKA"
WARSZAWA 1923

12701-226

<http://rcin.org.pl>

43931



DRUKARNIA
L. BOGUSŁAWSKIEGO
W WARSZAWIE

P. 43931



K.
7.9.1977
P. 140/77
PAN

<http://rcin.org.pl>

Sądzę, że zbliża się chwila, kiedy rewolucyjno-socjalistyczny proletarijat zmuszony będzie zawładnąć zorganizowaną wiedzą o świecie i życiu... Należy przejrzeć odnowa rozwój myśli ludzkiej, opanować cały ruch naukowy i oddać jego najwładniejsze zdobycze w ręce proletariatu jako klasy, pragnącej żyć całą pełnią bytu; należy wreszcie opróżnić świat jarzącym światłem zorzy życia społecznego, w której blaskach utoną promienie myśli osobniczej.

Jan Jaurès w jednej z mów parlamentarnych.

WSTĘP.

1. O co oskarżają robotników? „Kultura w niebezpieczeństwie! Wiedzy i sztuce grozi upadek! Baczność: cham idzie!”

Weźcie jeno do ręki lada kurjerek burżuazyjny, lada powieść współczesną, idźcie do teatru na sztukę „aktualną” — wszędzie rozbrzmiewa

jeden wielki okrzyk niby dzwon alarmowy: „Ratujcie kulturę!”

Cóż za śmiertelne niebezpieczeństwo grozi kulturze, komuż dzisiaj może zależeć na zniszczeniu całego szkolnictwa, na zrównaniu z ziemią wszystkich drukarni, papierni, bibliotek, muzeów, galerji artystycznych i teatrów — słowem wszystkiego, co przygotowała żmudna praca setek pokoleń, wszystkiego, nad czem głowiło się miliony ludzi mądrych, przenikliwych, ofiarnych, natchnionych? Gdzież ten wróg straszny, okrutny, gdzież barbarzyńca, co chciałby cofnąć ludzkość o dziesiątki tysięcy lat wstecz, zepchnąć człowieka na poziom dzikiego zwierzęcia?

To was, robotników, posądzają dziennikarze kurjerkowi, autorowie powieści, dramatów i odezwo o światoburcze zamiary, wy to jesteście w ich mniemaniu owym śmiertelnym wrogiem kultury, was to nazywają oni „Wielkim Chamem”, ciemnym tłumem, o was to mówią, że cały wasz ruch wyzwoleńczy, cała wasza walka ofiar-na, zmierza tylko do zajęcia miejsca dawnych waszych panów.

„Ale panowie ci” — powiadają wasi przeci-

wnicy — „wysilali swoje mózgi, aby *tworzyć* kulturę, wam zaś chodzi jedynie o *używanie* nagromadzonych dóbr, o zwalenie całego ciężaru brudnej pracy na „znienawidzonych“ burżujów i inteligentów. I oto przyrównują was oskarżyciele wasi do hord barbarzyńskich Hunnów, które ongiś zalały całą Europę, a o których mówiono, że gdzie koń ich stąpi nogą, tam trawa nawet rosnąć przestanie. Podobnie i Wasze zwycięstwo oznaczać ma jakoby koniec życia cywilizowanego, kres poszanowania wszelkich praw i przykazań moralnych, zatracenie nawet wspomnienia o jakiegokolwiek pracy naukowej, jakiegokolwiek twórczości artystycznej — słowem prostu spustoszenie całego świata.

Czemuż opanowanie świata przez zorganizowaną klasę robotniczą ma być równoznaczne z zagładą tego świata, czyżby wyłącznie klasy posiadające były zdolne do budowania kultury?

2. Bajeczka o panach i chamach.

Istotnie, uczeni utrzymankowicze klas posiadających dziś jeszcze dowodzą z wyżyn katedr uni-

wersyteckich, że sama natura urządziła ludzi w ten sposób, że jedni są bardziej uzdolnieni, mądrzy, oświeceni, inni zaś, przeciwnie, tępogłowi, głupi, ciemni, z czego znów wynika, że ci powołani są prawowicie do rządzenia, rozkazywania, brania, tamci zaś — do usługiwania, słuchania, dawania. Tę samą śpiewkę, grubszym tylko głosem intonowaną, słyszeli nasi przodkowie od swoich pasterzy duchownych i przewodników świeckich — mianowicie, że potomstwo nieokrzesanego, krnąbrnego, bezczelnego syna Noego, Chama, przeznaczone jest z woli Bożej do usługiwania szlachetnemu rodowi bogobojnego brata Chamowego, którego dziedzice mają snadnie i ciało delikatniejsze („biała kość”, „krew błękitna”) i rozum bieglejszy, subtelniejszy, łatwiej przyjmujący naukę, niż kanciaste, zakute łby chamów, dostępne jeno dla wymowy sękatego kija. Tak długo powtarzano tę śpiewkę, aż wreszcie wmówiono w „bydło robocze”, że ta niższość umysłowa jest dlań losem nieodmiennym na wieki wieków, i że nierówność w oświeceniu głów ludzkich zbawienną jest dla świata.

Minęły wieki. Rzetelni, uczciwi badacze, nie-
przekupieni przez możnych tego świata, po wielu
dociekaniach doszli nareszcie prawdy, dowie-
dzieli się dokumentalnie, jak to w rzeczywistości
się przedstawia owo odwieczne, wrodzone uspo-
sobienie jednych do rozumowania i panowania,
drugich — do harowania i niewoli. Wyłożymy
tutaj w krótkości wyniki tych dociekań, które
mają olbrzymią wagę właśnie dla potomstwa
„Wielkiego Chama“.

I. JAK TWORZYŁA SIĘ KULTURA?

1. *Kultura pierwotnych gromad pracujących:*
a) *kultura myśliwych i pasterzy.* Oto w zaraniu dziejów rodu ludzkiego łączą się ludzie w pracujące gromady — wspólnoty myśliwych, pasterzy, rybaków. Postępują tak z konieczności, aby nie zemrzeć z głodu w pojedynkę, aby razem wydrzeć naturze środki do życia. Ten, komu udało się poczynić jakieś pożyteczne spostrzeżenie lub doświadczenie, poznać jakąś roślinę jadalną czy trującą, znaleźć sposób szybkiego zaostżenia toporka krzemiennego, dzieli się swemi wiadomościami z innymi członkami gromady. Te pożyteczne spostrzeżenia, wraz z przesądnymi wyobrażeniami o siłach natury, wcielonych w postaci bogów — sprawców pogody i niepogody, obfitości i głodu — stanowią *wiedzę gromady*

pierwotnej o świecie. Posiada również własną *wiedzę o człowieku*: ów twór potężnych bogów winny jest cześć i poszanowanie swym żywicielowi niebieskim, ziemskim zaś towarzyszom — gromadzianom, obowiązany jest okazywać pomoc przy każdej sposobności aż do poświęcenia życia według zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Mają wreszcie „ludzie pierwotni” własną sztukę. Rysunki ich, wyryte kawałkiem krzemienia w kamieniu, kości lub rogu, a przedstawiające zwierzęta, ludzi, sceny z życia myśliwskiego, ptaki, ryby, płazy, rośliny — są dla nas tak samo wyraziste i zrozumiałe, jak dla mieszkańców jaskiń z przed dziesiątków tysięcy lat. Jeżeli my dzisiaj, dzięki tamtym rysunkom, czujemy żywo swe pokrewieństwo z tak odległymi od nas kosmatymi dzikusami, to cóż dopiero mówić o nich! Jakże silną spójnią była dla nich ich sztuka, jakże ściśle łączyła ich ona w jednym potężnym wzruszeniu, gdy na widok, dajmy na to, wyrytego na kości polowania, przypominali oni sobie niebezpieczeństwa, związane z tą wyprawą — chwile śmiertelnego strachu i radosnego zwycię-

stwa zręczności ludzkiej nad ślełą siłą zwierzęcą.

Skromne i ubogie są te zaczątki kultury w porównaniu z olbrzymim zasobem wiedzy i sztuki dzisiejszej, ale zato wszyscy gromadzianie *w równej mierze* korzystają z wyników własnych spostrzeżeń i doświadczeń, z dzieł własnej twórczości, wszystkim jednakowo ułatwia ich kultura walkę z nieprzyjazną naturą, wszystkim zapewnia ona jednakowe wygody i rozkosze. Tak samo *wszystkie* dzieci uczą się zawczasu wszystkiego, czego wymagać od nich będzie walka o byt, a więc sprawności oka, ucha, ręki, zręczności w tropieniu zwierzyny, w używaniu broni, przezorności w pilnowaniu bydła, zabiegliwości w przygotowywaniu zapasów, pływaniu i wiosłowaniu, łowieniu ryby i budowaniu łódek. Jednocześnie zaś z temi zdolnościami rozwija się w dzieciach poczucie *solidarności* i wierności gromadzkiej, gotowość *poświęcenia się za ogół*. Niema więc tutaj panów i chamów, niema oświeconych i ciemnych: wszyscy porównie korzystają z dóbr materialnych i umysłowych — z narzędzi pracy i środków utrzymania, z wiadomości o naturze

i człowieku, z rozumu, i z poczucia gromadzkiego, z uroku natury i piękna sztuki ludzkiej.

b) *Kultura wspólnot rolniczych.* Ale myśliwstwo, połów ryby, hodowla bydła — są zajęciami zbyt zależnemi od przypadku, od okoliczności, od łaski natury, a przytem wymagają one ciągłej zmiany miejsca pobytu, ciągłego koczowania. Tymczasem wzrasta ilość członków gromady, komplikują się ich potrzeby: przyzwyczajają się oni do wygodniejszych mieszkań, do pokarmów roślinnych. Skoro zaś nie starczy zwierzyny, ryby, paszy, imają się ludzie pewniejszego zajęcia — rolnictwa, co pociąga za sobą konieczność stałego miejsca zamieszkania, stałej również, niedorywczej pracy.

Jest to zarazem praca trudniejsza, niż dotychczasowe zajęcia gromady, bo zmusza człowieka do głębszego zastanowienia, do częstszego czynienia spostrzeżeń i doświadczeń. Już pasterze, koczujący nocą, uczą się z położenia gwiazd na niebie poznawać miejsce wędrowki i jej kierunek. Rolnik przypatruje się baczniej jeszcze biegowi ciał niebieskich—słońca i gwiazd, mierząc podług niego czas. Śledzi on też z niepokojem zmienne

ruchy chmur, niosących deszcz życiodajny lub grad niszczący. To, co się dzieje na niebie, obchodzi go jednak tylko o tyle, o ile ma wpływ na sprawy ziemskie. O tych więc głównie gromadzi wiadomości: o roślinach, przydatnych na pokarm i paszę, o zwierzętach pociągowych i kruszczach pożytecznych.

Wiadomości tych udziela sąsiad sąsiadowi, przechodzą one z ojca na syna; w miarę tedy wzrostu umiejętności uprawy ziemi, inaczej kultury *materjalnej* (w tym przypadku rolniczej) powiększa się zasób kultury *umysłowej*, uprawione zostają coraz to większe odłogiemi leżące obszary rozumu ludzkiego. Uprawa ta odbywa się tak samo *zbiorowo*, jak uprawa gruntów wspólnoty rolnej. Tylko że miast pług i sochy wymaga uprawa rozumu innych narzędzi — po pierwsze — *mowy*, z której pomocą ludzie udzielają sobie wzajemnie doświadczeń, po drugie zaś *pisma*, utrwalającego przelotne słowo i przekazującego je następnym pokoleniom.

Ale ciasno jest kulturze w granicach niewielkich wspólnot rolnych: ludzie mają tam naogół mało spostrzeżeń i doświadczeń, mało sposobno-

ści do działania. Wiedza zaprzężona jest w kierat pracy codziennej, sztuka zaś jest od święta: któżby tam miał czas zastanawiać się ciągle nad tajemnicami nieba i ziemi, komuby to były w głowie same jeno wzory barwiste, wdzięczne piosnki, skoczne tańce. Żmudny trud chyli głowę ku ziemi, pochłania czas, zaprzęta umysł, każe patrzeć *przed siebie*, a nie w siebie.

2. *Kultura kapłanów.* Nie wszędzie pracują ludzie w równych warunkach, nie wszędzie jest człowiek jednakowo zależny od ziemi i wody, od pogody i urodzaju. Tam, gdzie wielkie rzeki toczą swe fale, gdzie w pewnej porze roku zalewają nizinne wybrzeża, osadzając na nich warstwę czarnego, żyznego mułu — w dolinach Nilu (Egipt), Eufratu i Tygru (Mezopotamja), Jan tse Kjangu (Chiny), Gangesu (Indje) nie grozi mieszkańcom niebezpieczeństwo posuchy i nieurodzaju. W takim np. Egipcie wystarczy raz do roku na parę miesięcy zakasać rękawy i pracować w pocie czoła, aby w krótkim stosunkowo czasie zebrać plon przeobfity. Te wylewy życiodajne nie są jednak stale tak wielkie, aby mogły wystarczyć na wyżywienie ludności dalszych oko-

lic. Ludzie mądrzejsi znajdują na to sposób: należy — powiadają — kopać kanały, któreby rozprowadzały wodę z rzeki po całym kraju, urządzać zbiorniki, zatrzymujące jej zapasy wówczas nawet, kiedy wody rzeczne wrócą do łożyska, powinno się wreszcie budować tamy dla ochrony miast i wsi od zalewu.

Ale do urzeczywistnienia tego pomysłu potrzeba dziesiątków tysięcy ludzi, którzyby nietylko zbudowali owe kunsztowne urządzenia, lecz i stale czuwali nad ich bezpieczeństwem. Jakżeby to zebrać do kupy różnoplemienne gromady obce sobie, mówiące odmiennymi językami, wyznające różną wiarę, jakżeby zaprząć je do trudnej, uciążliwej pracy, obliczonej na setki lat, wymagającej karności i wyćwiczenia? Namówić, trafić wszystkim do przekonania? I cóżby wskórała najbardziej porywająca wymowa, cóżby zdziałały najtrafniejsze dowody u ludzi nienawykłych do myślenia o sprawach, wykraczających poza widnokrąg rodzinnej wioski? Nie było więc innej drogi, jak za pomocą silnej, rozumnej władzy zmusić tych ludzi do pracy, wyznaczyć każdemu,

co powinien odrobić, i czuwać nieustannie nad wykonaniem rozkazów.

Ten bezwzględny przymus, ta przezorność i czujność imponowały ogromnie prostym, nieukształconym umysłom. Sądziły one, że ci, co im rozkazują, co tak mądrze za nich myślą, są bezwątpienia istotami wyższymi, boskimi. Należy je czcić, o ich łaskę zabiegać, starać się, aby im na niczem nie zbywało, spełniać bez szemrania wszystkie ich pragnienia. I oto lud prosty wraz z masą niewolników, zebranych w łupie wojennym z rozmaitych krańców świata, musi wyżywić swą pracą przedewszystkiem głównego kierownika rozległych prac, faraona (króla) egipskiego, będącego zarazem naczelnym kapłanem bogów, owych sprawców obfitości i spustoszenia, następnie innych pomniejszych kapłanów, dalej urzędników, zbierających podatki, pilnujących pracy ludu, wreszcie wojowników, trzymających go na wodzy.

Do godności kapłanów, urzędników i wojowników, do najwyższych nawet urzędów i dostojenstw otwierała drogę *sztuka pisania*, umiejętność trudna i zawila, wymagająca dłuższej nau-

ki. Sztuka ta była pierwszym szczeblem do poznania i opanowania świata, w tajemniczych bowiem znaczkach pisarskich zaklęta była wiedza, zebrana przez uczonych kapłanów z własnych spostrzeżeń, z doświadczeń myśliwych, pasterzy, rybaków, rolników, kamieniarzy — wiedza o ciałach niebieskich, ich obrotach i zaćmieniach, wiedza o ziemi i jej tworach, o kraju ojczystym i jego dziejach. Kto tę wiedzę posiadał przy pomocy „znaczków”, mógł lepiej, skuteczniej uprawiać pole, rozorane przez poprzedników. Co zaś sam zebrał z pola wiedzy, przekazywał w ciszy innym wybrańcom, aby nikt niepowołany nie spożył zakazanych owoców poznania, nie posiadał boskich tajemnic pisma, których mocą stawał się człowiek panem natury i rozkazodawcą ciemnych tłumów. Gdy więc miliony nie miały sposobności do pomyślenia bodaj przez chwilkę o własnym losie, szczęśliwi wybrańcy, wolni od troski o chleb powszedni, rozporządzali masą wolnego czasu, aby poświęcić się rozmyślaniom i badaniom naukowym, układać plany wspaniałych świątyń, pałaców, olbrzymich grobowców, nad których wykonaniem pracowały w pocie czoła

setki tysięcy niewolników, obładowanych potężnymi głazami.

Któż mógł się spodziewać takiej kolei losów: uprawa roli, która miała uczynić człowieka panem natury, zabezpieczyć mu byt znośny, wciągnęła go w niewolę królów i kapłanów; oświata, dawniej dla wszystkich jednakowo dostępna, wszystkim równie ułatwiająca życie, stała się *narzędziem panowania nad prostymi rozumami, źródłem zbytku dla garstki, niedoli — dla miljonów*. A sztuka? Na widok olbrzymich gmachów, piętrzących się wzwyż ku niebu pomników, posągowych kształtów bóstw, pełnych grozy obrazów tamtego świata ogarniał ciemnego człowieka podziw dla bezmiernej potęgi kapłanów i królów, lęk śmiertelny przed ich karzącą prawicą, psia uległość wobec ich woli. Zamiast tedy łączyć serca ludzkie we wspólnej radości pracy i wywczasu, kopała sztuka przepaść między wzniosłym, boskim rodem władców i ziemskim, nikczemnym mrowiskiem poddanych.

Płynęły wieki. Marniała bezcenna siła robocza, wyzyskiwana w tak straszliwy sposób, spadał pracownik na poziom bydłęcia. A gdy



praca stała się przekleństwem, wyschnąć musiało z czasem życiodajne źródło wiedzy i sztuki, które przecież tylko na wolnej bije ziemi, wolnych jedynie krzepi pracowników. Mądrość kapłanów stanęła na jednym miejscu, nie mogła więc sprostać potrzebom życiowym wówczas, gdy niekulturalne, ale bitne hordy sąsiadów-górali napierać zaczęły na kraj. Ludowiż to było bronić ojczyzny-macochy? Toć zmieniał on jeno pana, nie zaś dołę, a nędza i poniewierka towarzyszyć mu miały tak samo za nowego władcy, jak za dawnych gnębicielei.

3. *Kultura kupców nadmorskich.* Nie pomogła wprawdzie kapłanom ich wiedza utrzymać się przed najeżdźcą, umiejętności ich jednak nie poszły na marne, przydały się komu innemu: nie barbarzyńskim zdobywcom, którym wystarczała sama siła oręża, lecz tym, których rozum usidlił najsilniejszych napastników, których giętkie palce zgarnęły zagrabione przez najeżdźców bezcenne kruszce i kamienie, złotolite tkaniny, a nawet i samych niewolników. Kupcy z krajów nadmorskich, urodzeni żeglarze węższą wszędzie sposobność do zrobienia interesu, zbliżają do siebie

plemiona i ludy, rozwożąc wszelakie surowce i wyroby, roznosząc wynalazki, komunikując nowości. Gdzie natrafiają na ludzi rozgarniętych, odważają ściśle towar, płacąc cenę ustaloną, prowadząc rachunki kupieckie, spisując umowy; gdzie zetkną się z ludami nieokrzesanymi a bitnymi, wyłudniają od nich za dobrą broń ich znaczne łupy wojenne; tam zaś, gdzie się da, sami rabują, uprowadzają ludzi na sprzedaż, podbijają osady i kraje.

Ludzie ruchliwi, ciekawi najświeższych informacji, załatwiają własne sprawy handlowe, zbierają moc najprzeróżniejszych wiadomości o tem i owem, o dalekich lądach i morzach, o roślinności i zwierzętach rozmaitych krajów, o pochodzeniu plemion i ludów, o ich zajęciach, wierzeniach i poglądach. Zbierając wielkie bogactwa, pragną zarazem używać życia swobodnie, radośnie, nie krępując się myślać o tem, co będzie po śmierci. Kupców popierają majstrowie, opływający w dostatkach. Kwitnie w kraju dobrobyt, zielenieją uprawne pola, bieleją za podmuchem wiatru gaje oliwne, wznoszą się wzgórza winem porośłe. Lud zabiegliwy i gospodarczy sam rządzi sobą na

zgromadzeniach publicznych, wymierza sobie sprawiedliwość w sądach ludowych, a co pewien czas płynie wezbrana fala ludu ze wsi, z okrętów, z obozu, z najodleglejszych okolic kraju do trzydziestotysięcznego teatru pod gołym niebem, na stokach Akropolu, aby patrzeć na przedstawienie tragedji lub komedji, które jest dlań zarazem nabożeństwem, pokrzepieniem ducha, krynicą głębokich wzruszeń, nie zaś samą jeno rozrywką.

Gdy widz odwraca na chwilę wzrok od sceny, widzi święte wzgórze Akropolu różowe i złote na tle błękitu nieba, okolone na końcu widnokregu górami. Na wzgórzach wznoszą się wspaniałe marmurowe świątynie, wsparte na smukłych kolumnach. W świątyniach zbierają się tłumy, aby wielbić bogów i boginie. Ich cudne posągi, jaśniejące słoneczną krasą młodości, nie napawają przestachem śmiertelników, nie przytłaczają ich grozą wiekuistą, jeno *bratają ludzi*, łącząc ich serca w *jednem uczuciu* spokojnego zachwytu, beznamiętnego podziwu dla piękna.

U stóp świętego wzgórza bogini mądrości — *Ateny* tętni rozgwar wielkiego miasta, słynącego

jako szkoła Grecji całej, tam bowiem na rynku nawet znajdziesz zawsze obok kupców, załatwiających interesa handlowe, grono obywateli, rozprawiających o sprawach państwowych, filozofów, wykładających swój pogląd na świat i człowieka. Każdy, najprostszy choćby rzemieślnik, może do nich podejść, posłuchać ich rozpraw, zadawać im pytania, czynić własne uwagi. Ale nie dojrzysz w tem gronie niewolnika. Tego przecież uważano za człowieka niższego gatunku, pozbawionego od urodzenia rozumu i woli, nadającego się tylko do najpospolitszej pracy ręcznej.

Co zapracował niewolnik, dostawało się panu, którego był własnością. Własność tę mógł pan sprzedać na rynku niewolniczym albo wynająć z dobrym zyskiem jakiemu przemysłowcowi. Tak się ówczesni Grecy przyzwyczaili do tego stanu rzeczy, że nawet w wyobraźni nie mogli sobie innego przedstawić. A więc filozof *Plato* w wymarzonej przez siebie „Rzeczypospólitej” każe niewolnikom pracować na filozofów i wojowników, największy zaś uczoney ówczesny, *Arystoteles* uważa, iż sama natura, obdzielając ludzi nierówno swemi darami, przeznaczyła niższych do

usługiwania wyższym, jednych do wysilania umysłu, drugich — do wyężdżania mięśni.

Nieinaczej przecież działo się wówczas w życiu samem: syn wolnego obywatela, pan urodzony rozporządzał wolnym czasem, mogąc korzystać z pomocy nauczyciela, mogąc obznajmić się z nauką i sztuką, z umiejętnością rządzenia państwem, ze sposobem wymierzania sprawiedliwości, ze sztuką wznoszenia budowli i pomników—mogąc, słowem, pełnemi garściami czerpać z przebogatej skarbnicy kultury ówczesnej. Natomiast syn służącego, przeznaczony do wieczystej niewoli, do życia pełnego mąk i poniżeń, do ułomności cielesnej i ubóstwa ducha, nie był w stanie ani siebie, ani dziecka swego wychować na oświeconego człowieka; nie było mu dane wznieść swego ducha ponad nędzę i szarzyznę dnia powszedniego.

Chociaż więc uprawiana w znacznie szerszym gronie, niż dotychczas, była jednak wspaniała kultura grecka — tak samo, jak jej poprzedniczki w Egipcie, Babilonie, Fenicji, Palestynie — narzędziem panowania uprzywilejowanej mniejszości nad upośledzoną, gnębną większością,

narzędziem zachowania własności i rządów w rękach panów wolnych i oświeconych. I znowuż, jak dawniej, zawiodło to narzędzie wówczas, gdy właścicielom jego wypadło bronić się przed dzielniejszymi, bitnymi najeźdźcami. Tchórzliwi bogacze, sprzedajni mówcy, oderwani od życia uczeni, rozpróżniaczeni pochlebcy i pieczeniarze, żywni kosztem państwa, odradzali opór, zalecając uległość i pokorę. Odważniejsi zpośród „wolnych obywateli” nie chcieli powołać pod broń masy niewolników, bojąc się, aby ci po zwycięstwie nie zażądali dla siebie wolności z bronią w ręku. To też pierwszemu najeźdźcy — królowi macedońskiemu — stawiali jeszcze Grecy opór bohaterski, choć bezskuteczny, drugiemu — legjonom rzymskim — poddali się bez szemrania nawet.

4. *Kultura zdobywczych obszarników.* Stało się więc, że ci, co chełpili się z tego, że są sobie panami, że słuchają się jeno ustanowionych przez siebie praw, nie zaś woli jednego człowieka, popadli sami w niewolę potężniejszych od siebie panów. Owi zdobywcy nie znali się coprawda na pismach uczonych, na obrazach i posągach,

na kunsztownych naczyniach i wygodnem a pięknem urządzeniu domowem, ale zato przewyższali oni znacznie Greków swą *kulturą techniczną*, t. zn. swym zasobem umiejętności radzenia sobie w życiu za pomocą praktycznych pomysłów. Kultura ta stała się w sprawnych rękach Rzymian narzędziem podboju słabszych narodów. Zapobiegliwi gospodarze, doskonali budowniczo- wie i inżynierowie, świetni organizatorowie państwa, mądrzy prawodawcy, wytrawni urzędnicy, karni, wyćwiczeni, w najlepszą broń zaopatrzeni żołnierze — ujarzmili zniewieściałych potomków dawnych zwycięsców z pod Maratonu i Salaminy. Jakiż użytek zrobili z ich wspaniałej kultury?

Z pism myślicieli i poetów greckich, z tworców sztuki helleńskiej uczynili sobie zwycięscy ob- szarnicy, urzędnicy i lichwiarze rzymscy miłą rozrywkę, subtelną okrasę sutej biesiady, każąc oświeconym niewolnikom greckim, t. zw. „peda- gogom“ uczyć dzieci pańskie oglądy towarzy- skiej i umiejętności, popłacających na mównicy sądowej i w senacie — tych samych umiejęt- no-

ści, któremi się dawniej owi „pedagogowie” nie chcieli dzielić z własnymi niewolnikami.

Była to zresztą zastawa odświętna: na codzien, do panowania nad innemi ludami, do wyzyskiwania cudzych rąk roboczych wystarczała Rzymianom ich kultura techniczna. Na niej wsparci, nią potężni, zmuszali niewolników nieoświeconych do obrabiania gruntów pańskich, do wyrabiania w wielkich warsztatach, z łaćńską *fabrykami* zwanych, wszystkiego, czego potrzebowali do zbytowego, wystawnego życia. Ci niewolnicy, mieszkający w ohydnych koszarach, nie znający życia rodzinnego, pędzeni na robotę oddziałami pod komendą uzbrojonego w bat dozorca, niekiedy dzwoniąc kajdanami, nie myśleli o niczem, prócz jedzenia, spania i przyodziewku, tego bowiem wszystkiego im stale skąpiono. Wobec mas niewolników, dostarczanych przez wojny — istne połowy niewolników—cóż znaczyło życie jednego „mówiącego narzędzia”, jak Rzymianie nazywali niewolników?

A choć za sprawą tych narzędzi powstawały świetnie ubite drogi, wznosiły się wodociągi, wodotryski, łaźnie, wille, gimnazja, gmachy sądo-

we, teatry i cyrki, to przecież ci, co je budowali, sami nie mieli do nich przystępu: nie dla nich była czystość, pielęgnowanie ciała, nie dla nich uprawa rozumu, nie dla nich wymiar sprawiedliwości. Jeno w rozrywkach cyrkowych mogli uczestniczyć — na scenie jako gladiatorowie, walczący na śmierć i życie z współbraćmi niedoli gwoli zabawie zgromadzonej gawiedzi obywateli rzymskich, którym niedość było z pracy niewolnika czynić katownię.

5. *Narodziny nowej kultury kapłanów: a)* „*Precz z kulturą!*” Przebrała się wreszcie miarka cierpień: zropaczone masy gnębionych, poniewieranych nędzarzy zapragnęły wyjścia z niedoli — wyjścia za wszelką cenę. Gdzież było go szukać? W wiedzy ówczesnej, która panom urozmaicała i ułatwiała życie, niewolnikom zaś przysparzała nowych ciężarów i mozołów? Czy filozofowie, utrzymywani przez możnych tego świata, mogli dać odpowiedź na pytanie, trawiące mózgi i serca nędzarzy, mogliż oni im wyjaśnić, czemu istnieje „przepaść, która ludzi dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli” i jak ją usunąć?

Nie dziw tedy, że miliony oczu odwraca się z nienawiścią i pogardą od zwodniczych blasków kultury gnębicieli i kieruje spragnione spojrzenia w stronę światła, które zajaśniało na Wschodzie, wśród ubogich rybaków Galilei. „Precz z wiedzą, niezdolną uszczęśliwić wszystkich, uczącą złych przebiegłości, więzącą w okowach poczciwych prostaków! Niech żyje prawda, która jest tylko w Chrystusie, niech żyje wiara w Zbawiciela, poruszająca góry! Jednoczmy się wszyscy bez różnicy pochodzenia, niech przyjdzie do nas z ufnością każdy, kto jest prostego serca, kto jest niemocnym, kto jest dziecieniem, kto jest głupcem! Wytężmy wszystkie siły duszy, a wówczas zwyciężymy orężem wiary: wraz ze Zbawicielem, żyjącym wśród nas, cierpiącym wespół z nami, przyjdzie Jego królestwo; nie będzie krzywdy, ucisku, ubóstwa ani wojny, świat się przeobrazą w rajski ogródek”.

Takie to hasła przebiegać zaczęły cały świat starożytny od końca do końca, takie słowa skrzydlate rozplomieniły miliony serc jednym ogniem zapału dla nowej wiary, równającej ludzi, przekreślającej rozdział między bogaczami i nędza-

rzami, między oświeconymi i nieukami. Oto już zdawać się mogło, że zwyciężyli istotnie maluczcy, że zatrjumfowali ubodzy duchem. Trzebaż było szukać dowodów? Toć możni i majątni nawrócili się na nową wiarę, toć cesarz rzymski Konstantyn, który pod znakiem krzyża pokonał zastępy swego rywala, uczynił chrześcijaństwo wyznaniem panującym. Na dawną kulturę padały śmiertelne ciosy: przybytki jej — świątynie, pomniki, teatry, biblioteki, akademje — waliły się w gruzy pod ciosami wyznawców nowej wiary lub unosiły się ku niebu na skrzydłach dymu jako miła Bogu ofiara; filozofów tłum lżył i napałował, miejsce uczonych i artystów zajęły niezliczone rzesze pustelników, mnichów, mniszek i pustelniczek.

b) *Kultura Kościoła*. Z chwilą, gdy Kościół opłomował nietylko ogromne państwo rzymskie, ale i jego zdobywców — barbarzyńców germańskich, z chwilą, gdy jedną obręczą wspólnej wiary opasał nędzarzy i bogatych, chłopów i królów, zatricił on swą duszę, stając się z Międzynarodówki braterskiej uciskanych i pokrzywdzonych *rzędem dusz*, rozciągającym swe panowania na spram-

wy doczesne. Władzę tę zawdzięczał Kościół obok swej sprawności i spójni wewnętrznej również *przywilejowi wykształcenia*, odziedziczonemu po Grekach i Rzymianach. Minęły czasy, kiedy święci pustelnicy nie uczyli się czytać i pisać, aby im to nie przeszkadzało w praktykach religijnych, kiedy Ojcowie Kościoła twierdzili, że „zwycięstwo i siła prawdy chrześcijańskiej tkwią w tem, iż sprzeciwia się ona mądrości światowej“, kiedy na rozkaz biskupów palono wspaniałe biblioteki. Świeżo nawróceni barbarzyńcy żądali od swych duszpasterzy nietylko posług religijnych: uważali, że duchowni jako biegli w piśmie powinni ich nauczyć *wszystkiego* — od umiejętności uprawy gruntów, aż do sztuki urzędzenia wielkiego państwa.

Niema już teraz mowy o burzeniu kultury starożytnej: zakonnicy i księża gromadzą skrzętnie po klasztorach i katedrach książki i przyrządy naukowe, przepisują cenne rękopisy starożytne, zakładają szkoły — budują, słowem, *nową kulturę*, dostosowaną do potrzeb społeczeństwa średniowiecznego, biorąc z dawnej to tylko, co nie sprzeciwiało się zasadom Kościoła. Ducho-

wieństwo katolickie staje się więc z konieczności jedyną warstwą oświeconą. Wówczas, kiedy rycerz krzyżem świętym podpisywał się zazwyczaj, niejeden zaś monarcha ledwie czytać umiał, kler jedynie był powołany do wyznaczania urzędników, nauczycieli, prawników, lekarzy, do zakładania uczelni, kształcących w tych zawodach czyli uniwersytetów, wydających świadectwa naukowe uczonych doktorów i magistrów (mistrzów).

Wiedza zamknięta na cztery spusty w murach zabudowań klasztornych stała się bardziej jeszcze obcą szerokim warstwom, mniej znacznie dla nich dostępną, niż wiedza starożytna, krzewiąca się pod błękitnem sklepieniem nieba, w gaju Akademosy, na rynku Aten. Jakiemiż bo drogami mogła się oświata średniowieczna przedostać do ludu? Przez książki? Ależ te były pisane po łacinie, a więc w języku niezrozumiałym dla olbrzymiej większości. Przez szkołę? Ta była przecież przeznaczona z reguły dla kandydatów do stanu duchownego, dla młodzieży rycerskiej, w większych jedynie miastach—dla synów kupieckich, dla pospólstwa zaś w drodze wyjątku chy-

ba. Pozostawała tedy jedynie kazalnica kościelna, z której rozbrzmiewały nawoływania do pogodzenia się z losem, do posłuszeństwa dla Kościoła, do przygotowania się na drogę żywota wiekuistego. W życiu bowiem doczesnem był chłop pańszczyźniany na usługach dziedzica, jak czeladnik — w służbie majstra, jak kupiec i bankier—w służbie dworu książęcego, jak oni wszyscy—w służbie wszechwładnego Kościoła.

6. *Odrodzenie kultury świeckiej: kultura kupiecko-książęca.* Z tego łańcucha zależności wzajemnej mógł się najprędzej wyzwolić najruchliwszy żywioł społeczeństwa średniowiecznego: kupiec obrotny i przemysłny. Ani targ miejscowy, ani nawet jarmark doroczny nie dają jego przedsiębiorczości dość pola do popisu, sięga więc dalej, oplątując misterną siecią swych interesów i wpływów całe kraje, ba odległe części świata. Z za mórz dalekich sprowadza cenne kruszce, pożyteczne rośliny, kunsztowne wyroby. Zrazu handluje niemi tylko; niebawem, aby sprostać coraz to rosnącemu zapotrzebowaniu, każe wytwarzać je we własnym kraju. Nowe wynalazki i odkrycia nabierają rozgłosu i wartości o tyle

tylko, o ile są przydatne kupcom i przemysłowcom. Złoto amerykańskie upływa z rąk zaślepionych chciwością utytułowanych awanturników szlacheckich i królów ambitnych, zraszając deszczem ożywczym skarbnice bankierów i kupców, aby wnet puścić w ruch wrzeczona warsztatów tkackich w Anglii, aby napełnić składy kupców angielskich i holenderskich pakami najrozmaitszych towarów.

Czegóż warte były najsubtelniejsze dociekania tajemnic wiary w obliczu *wiedzy ziemskiej*, wiedzy o siłach i skarbach natury, zapoczątkowanej ongiś w Egipcie, Babilonie, Fenicji, krzewionej w Atenach i Aleksandrji, wznowionej teraz w epoce Odrodzenia nauk i sztuk? Ona to przecież, nie zaś wiedza kościelna, uruchomiła statki, puszczające się w drogę daleką, ona wytknęła im kierunek, ona umożliwiła garstce białych, uzbrojonych w nowowynalezioną broń palną, pędzić przed siebie tysiące wspaniałe zbudowanych Indjan; wreszcie za sprawą tejże wiedzy świeckiej do najodleglejszych okolic docierać mogły wieści o nowych krajach i nieznanym plemionach, o świeżo wynalezionych przyrządach

i doświadczeniach, o wojnach i układach pokojowych, o zaburzeniach ludowych i zmianach w Kościele — wieści rozpowszechniane za pomocą czcionek ruchomych, misternie odbitych na kartach książek. Skoro zaś wiedza to wszystko sprawiła, jest ona potęgą nad potęgę, a kto ją posiada, światem zawładnie.

Stąd szacunek, okazywany wiedzy świeckiej przez kupców i wzbogaconych książąt, stąd popieranie przez nich warsztatów nauki — uniwersytetów. Tembardziej, że uczeni nietylko podpatrują pracę sił natury, ale i szukają dowodów prawowitości władzy monarszej, każąc prostakom zapracowywać się, gonić ostatkiem zdrowia już nie w imię królestwa niebieskiego, lecz dla dobra państwa ziemskiego, dla pomyślności ich książęcych mości. Cóż tedy dziwnego, że ów „mołoch”, spychany na szary koniec, dysze nienawiścią dla panów w togach i biretach, dla doktorów, magistrów, profesorów, używających niezrozumiałego dlań języka, stroniących od „hołoty” nieokrzesanej, a przypoehlebiających bezwstydnie swoim możnym żywicielom i opiekunom — wielkim kupcom, magnatom, monarchom.

Nienawidząc uczonych, nienawidzi lud pracujący samejże nauki. Z jakiegoż bo tytułu miałby ją czcić i miłować? Czy dla odkryć i wynalazków, do jakich się przyczyniła? Toż były one chlebem pożywnym tylko dla możnych tego świata, natomiast dla ludu — kamieniem tłoczącym. Zaprawdę, nowa wiedza zamiast ulżyć doli ludu, pogarsza jeszcze jego położenie, stając się narzędziem nowego ucisku. Napływ złota z nowo odkrytych krajów wzmacnia tylko drożyznę, zmniejszając wartość pieniądza, którego odtąd więcej mieć trzeba na czynsz dla pana, na podatek dla urzędu, na dziesięcinę dla proboszcza i na marne życie — dla siebie i rodziny. Nowy sposób obróbki żelaza oznacza w praktyce dla robotnika nowy rodzaj wyzysku jego pracy, wynalazek zaś prochu staje się w rękach książąt jeno skutecznym środkiem tłumienia wszelkich prób oporu przeciwko ich rządóm i wszelkich zamachów na własność kupiecką i szlachecką.

Skąd się wzięła taka nędza, jakiej dotąd nie było, czemu ziemia przestała być żywicielką człowieka, dlaczego szłał chciwości bezmiernej ogarnął tych, którzy i tak mają dość dla zaspokoje-

nia swoich potrzeb, czemu tak głęboka otchłań wyrosła między posiadającymi a nieposiadającymi? Bógże to sprawił za grzechy nasze, czy też może źli ludzie popsowali porządek przez Boga ustanowiony? Cóż może o tem wiedzieć nauka, niosąca biednym, ciemnym ludziom same tylko nieszczęścia: snąc wymyślili ją sami gnębiciele i oprawcy ubogiego ludu. Gdzieindziej więc szukać należy ukojenia cierpień, rozwiązania dręczących pytań: pod mrocznymi sklepieniami kościołów, tak wspaniale zbudowanych ongiś przez ludzi prostych, nieuczonych, ale poczciwych, ale silnych wiarą — zbudowanych na chwałę Tego, który możnych poniża, a maluczkich przypuszcza do swej łaski.

Urok wnętrz świątynnych, żar pobożnego uczucia, bijący z obrazów świętych o wychudłych, ascetycznych postaciach, niewyszukana a potężna melodia hymnu religijnego, ozdobność przyborów kościelnych — oto piękno nietylko przez lud odczuwane, ale i *tworzone* przez niezliczonych, a bezimiennych rzemieślników - artystów, przez uczestników nabożeństw i procesji kościelnych. Podczas gdy sztuka kościelna oparła się w

znacznym stopniu na twórczości ludowej, sztuka kupiecka i dworska odosobniła się od mas pracujących, zamykając we wnętrzach wspaniałych pałaców cudnie rzeźbione posągi w duchu odrodzonej starożytności, obrazy z życia ludzi sytych, zadowolonych, łaknących rozkoszy dla zmysłów, obrazy o soczystych barwach i bujnych kształtach. Wolno było pospółstwu podziwiać jedno zdaleka uroczyste obchody dworskie, gapić się nierozumiejącami oczyma na przesuwające się postacie, wyobrażające jakichś bogów i boginie. Czasem jednak podziw przechodzi w oburzenie, wybuch wściekłości zaślepia oczy nędzarzy, a wówczas giną w płomieniach bezcenne rękopisy i druki, „bezbożne“ obrazy i posągi, „wyuzdane“ maski i ubiory — giną „gwoli pogwałceniu szatańskiego ducha pychy, gwoli wiekuistej sławie imienia Bożego“. Ale najpotężniejsze nawet odruchy gniewu ludowego kończą się porażką: najmocniejsza wiara, najżarliwszy zapał, najwyższe napięcie uczucia ulec muszą w obliczu siły *materjalnej*, wobec potęgi pieniądza, uzbrajającego hufce najemników, wobec przymierza pieczętników i książąt. Tembardziej, że po stronie

tych sojuszników znajduje się i *przewaga umysłowa*: trzeźwy rozum wyćwiczony w rachunkach kupieckich, wzbogacony przez doświadczenie starożytnych i współczesnych, powiada kupcom, bankierom i przemysłowcom, że lepiej pozostać na razie rządy obszarnikom, byle się zabezpieczyć przed wspólnem niebezpieczeństwem ze strony ludu.

Jakże utrzymać w posłuszeństwie dziki „młoch”? Na to wynalazł rozum obszarników i bogatych kupców dwa sposoby: *postrach i ciemność*. Zwłaszcza ciemnota wydawała się rządom i ich poplecznikom najbardziej skutecznym wędzidłem, kielznającym gwałtowne zapędy „pospółstwa”. Skoro bowiem prostacy zaczną się oświecać, nauczą się rozumować, rozumując zaś, poznają rychło swą siłę i znajdą stosowniejsze środki działania, niż odruchy żywiołowe, a wówczas wypowiedzą posłuszeństwo ustanowionej „przez Boga” zwierzchności, odmówią płacenia podatków, dawania rekruta, ba, zapragną nawet pracować na siebie tylko, nie zaś dla pana. Aby uniknąć tych groźnych skutków oświecenia, usiłują obszarnicy za pomocą powolnego im kleru

omotać umysły prostaków gęstą siecią zabobonów i przesądów, odebrać ludziom nieoświeconym wszelką sposobność do rozwinięcia ich przyrodzonych zdolności umysłowych — słowem, „ogłupiać systematycznie ludzi obdarzonych z natury rozumem”.

Gdzieś tam, na szerokim świecie ludzie wiedzy opracowują nowe sposoby badania rzeczy, zbierają skrętnie własne i cudze spostrzeżenia, powtarzają wielokrotnie doświadczenia. „Cała nauka” — twierdzą — „polega na tem, aby dokładnie przypatrywać się rzeczom” (Kartezjusz). Jedni więc wynajdują misternie zbudowane przyrządy do przypatrywania się zbliska olbrzymim a jakże dalekim ciałom niebieskim, do badania najdrobniejszych cząsteczek roślin i zwierząt, najmniejszych żyjątek; drudzy, oglądając przez nowowynalezione szkła naturę martwą i żywą, spostrzegają, że zarówno obroty planet, jak kółek zegarowych, zarówno ruchy powietrza, jak skurcz serca i obieg krwi — nie są ani cudownem zrządzeniem Opatrzności, ani igraszką ślepego trafu, lecz odbywają się *prawidłowo*, t. zn. powtarzają się stale co pewien czas. Inni znów,

w przekonaniu, że *wszystkie* objawy natury podlegają pewnym *prawom*, szukają prawidłowości również w *czuciu, myśleniu, chceniu i działaniu człowieka*, który, jak powiadają, nie jest jakowemś „państwem w państwie”, jeno takimż obywatelem wszechświata, jak i inne jestestwa żyjące (*de Spinoza*).

O wynikach swych badań, poszukiwań i rozmyślań powiadamiają uczeni publiczność w coraz to liczniej ukazujących się dziełach, pisząc je coraz to częściej nie po łacinie, lecz *w języku ojczystym*, według życzeń i potrzeb czytelników ze szlachty i mieszczaństwa. Chociaż tedy ruch umysłowy zatacza teraz, w wieku 17-tym, szersze znacznie kręgi, niż w wiekach średnich, przecież nie dociera ani do chłopów, ani do wyrobników, ci bowiem, nie mając czasu do nauki, ni szkół odpowiednich dla swych potrzeb, nie posiadają również klucza do wiedzy — umiejętności czytania i pisania. Nie dla nich wielki *Kartezjusz* (Dekart) odkrywa „sposoby, czyniące ludzi panami i posiadaczami natury”, nie dla nich genialny *de Spinoza* szlifuje, niby szkła dalekovidzące, subtelne pojęcia, w których chce zawrzeć istotę

wszechświata. Na widowni dziejowej poruszają się wciąż jeszcze sami „bohaterowie”, monarchowie, ich wodzowie i ministrowie, ich ulubieńcy i kochanice, ich pisarze i artyści nadworni—szperacze dowodów prawowitości pretensji monarchicznych, piewcy potęgi i chwały rodów królewskich i książęcych. Za kulisami jeno dojrzeć można szare, bezimienne masy pracowników, zaścielających trupami pola bitewne, zdobywających chleb i sutą omastę dla trutniów dworskich. Nikt się nie troszczy o ich potrzeby, nikomu nie zależy na ich zdaniu, ciało ich jest jako rany Chrystusowe, dusza — jako księga na siedem pieczęci zawarta.

7. *Narodziny kultury zwycięskiego mieszczaństwa (burżuazji).* Nadchodzą nowe czasy. Tam, gdzie władza monarcha najwierniej była popierana przez kupców, przemysłowców i bankierów, zasilających skarb królewski, gdzie mieszczaństwo porastało w pierze, godząc się z przywilejami szlachetnie urodzonych próżniaków i darmozjadów — rozmaitych kawalerów, hrabiów, wicehrabiów, margrabiów i innych grabieżców grosza publicznego — w sercu bogobojnej „naj-

ukochańskiej córki Kościoła", *Francji*, psuć się zaczyna maszyna rządowa: krwawe a długie wojny, podejmowane dla nasycenia ambicji królewskich, pochłaniają bezcenne siły i materiały robocze, rujnują kraj cały, pustoszą skarb państwa, a podczas gdy bezmierne cła i podatki zabijają handel i przemysł, dwór królewski rozkrada bezwstydnie resztki skarbu. Ma więc pracowity chłop i wyrobnik, przedsiębiorczy kupiec i fabrykant tuczyć trudem swoim trutniów, ów kler, gorszący ludzi życiem rozwiązłym, zamiast im dawać przykład budujący, ową szlachtę, pograżoną w hulankach i wyrafinowanej rozpuście?

Takie oto pytania stawia sobie mieszczaństwo francuskie, szukając na nie odpowiedzi u pisarzy współczesnych, mieszczan przeważnie z dziada-pradziada? Ci zamiast, jak ongiś, napadać na dawnych filozofów i przyrodników, na Arystotelesów i Ptolemeuszów, rzucają w swych pismach zatrute pociski na niesprawiedliwe rządy i próżniacze, pasorzytnicze warstwy społeczne. Najwybitniejsze umysły wieku 18-go, jak *Voltaire* (Wolter), *Diderot* (Didro), *De la Mettrie* (Mettri), *Holbach*, *Condorcet* (Kądorze) w dzie-

łach naukowych, w małych a przystępnie napisanych rozprawkach, w powieściach, sztukach teatralnych, w bajkach nawet oświecają czytelników, wyjaśniając im, że „tyrani“ i „klechowie“ panują nietyle dzięki swym majątkom i stanowiskom w państwie, ile mocą *postrachu*, jaki władza ich rzuca na ludzi zabobonnych, mocą *przesądów*, jakie zasiali w duszach swych podwładnych. A przecież ludzie powinni być *kowalami własnego losu*, nie zaś ślepemi narzędziami jakiejś urojonej dla ich zniewolenia Opatrzności. Trzeba więc ich przekonać, że wszystkie pojęcia biorą tylko ze swego *otoczenia*, a nie z Bożej łaski, że człowiek jest takim, jakim go urabia wychowanie, że wszyscy są *równi* w obliczu natury, że wreszcie *rozum* jedynie, nie zaś *Kościół*, decyduje o tem, co złe, a co dobre.

Precz więc z kulturą kapłanów, książąt i obszarników, precz z ich szkołami, wychowującemi posłusznych poddanych, zapychającemi umysły dziecięce niepotrzebną sieczką, precz z ich historją, fałszującą prawdę na korzyść rodów panujących, fabrykującą dowody prawowitości ich władzy, precz z ich moralnością, oświecającą pod-

boje i grabieże, precz z ich literaturą, sławiącą tylko szlachetnie urodzonych bohaterów, ich bójki i cudzołośćwo, wyśmiewającą uczciwych kupców i przemysłowców, ich usposobienie pokojowe i cnoty rodzinne! Niech żyje *nowa kultura „ogólnoludzka“*, niech żyje rzetelna, niesfałszowana oświata, wolna od przesądów stanowych, niech żyje sztuka służąca umoralnieniu społeczeństwa!

I oto „rozum nieomylny“ pisarzy mieszczańskich, który ongiś godził się z istnieniem monarchów i kapłanów, przywilejów i przesądów, dziś nakazuje „chorążym postępu“ rozpętać nieubłaganą walkę przeciwko „tyranom i klechom“ w imię „*prawa naturalnego*“ każdego człowieka do *wolności* i *własności*, do korzystania bez żadnych ograniczeń z własnego umysłu. Walka ta wymaga jednak świetnego zastępu piór piszących, nietylko sztabu „wolnomyślicieli“, ale i licznej, dzielnej armji, rekrutującej się z warstw nieoświeconych. Do nich też odwołują się najtęższe głowy ówczesne, najwybitniejsze świeczniki mieszczaństwa, obiecując masom pracującym zniesienie wszelkich przywilejów urodzenia

i oświecenia, przypuszczenie wszystkich do własności i praw obywatelskich — krótko mówiąc, wcielenie na ziemi *Państwa Rozumu i szczęśliwości powszechnej*.

Jakoż wołanie „oświatowców“ znajduje odzew powszechniejszy, potężniejszy, niż sami heroldowie mogli przypuszczać. Masy pracujące z ciał własnych budują zręby nowego państwa, nie szcędząc życia w wojnie domowej z bandami zwolenników króla i arystokratów, z wojskami najemnymi całej niemal Europy. Ale podczas gdy lud pracujący uratował ojczyznę przed zalewem obcego najeźdźcy, ani się spostrzegł, jak na karku jego usadowił się najeźdźca domowy, jak na wzniesionych w walce ofiarnej podwalinach stanął gmach *państwa burżuazyjnego*, nowa, udoskonalona stokroć maszyna ucisku i wyzysku ludu pracującego, dławiąca w swych trybach żywych ludzi sprawniej bez porównania, niż dawne państwo.

Niedość, że wyzuto lud z praw obywatelskich, niedość, że spętano mu ręce, aby udaremnić walkę z wyzyskiem: odmówiono mu nawet *prawa do własnego mózgu*, do kształcenia swego umysłu.

Obalono przywilej urodzenia, ale utrzymano w całej pełni *przywilej oświecenia*. Tyle pięknych słów prawiono o wychowaniu publicznem, powszechnem, bezpłatnem, wspólnem i równem dla wszystkich obywateli, a zamiast wzorowych szkół ludowych założono udoskonalone szkoły średnie i wyższe dla dzieci klas posiadających — szkoły, przygotowujące prawników, lekarzy, inżynierów, marynarzy i wojskowych. Wiedza pozostała, jak dawniej, uwięziona w pracowniach zamkniętych dla chłopów i robotników, sztuka, miast zejść do tłumu, w gąszcz życia, miast pełną garścią czerpać natchnienie z losów ludzi, pracujących na roli i w warsztacie, bądź to poprostu czerpała się kłamki nowych panów, bądź też — w najlepszym razie — stawała się stopniowo coraz bardziej mieszczańską, — sztuką jednostek oderwanych od masy, zapatrzonych w siebie, gardzących „nikczemnym motłochem“.

II. PIERWSZE WALKI ROBOTNIKÓW O KULTURĘ.

1. *Pierwsza próba zdobycia kultury przez lud pracujący.* Nic się napozór nie zmieniło: jedni szli w górę, pnać się ku coraz wyższym szczytom kultury, drugich, znacznie liczniejszych, zepchnięto z powrotem do nizin. Ale nie na wieki: nie byli to przecież ani niewolnicy z czasów starożytnych, ani ciemni chłopci, czeladnicy i wyrobownicy średniowieczni, jeno *robotnicy najemni*, których jedynym majątkiem była własna siła robocza, ludzie niezwiązani z jednym określonym miejscem, ciągle zmieniający siedzibę i warsztat pracy, niepewni jutra—słowem, „nie obywatele jednego kraju, lecz mieszkańcy całego świata”, jak nazwał robotników *Helwecjusz*, myśliciel

francuski w. 18-go, marzący o sprawiedliwym ustroju społecznym.

W ciągłych wędrówkach po świecie zebrali ci ludzie spory zasób doświadczenia życiowego, rozszerzyli swój widnokrąg umysłowy, nauczyli się cenić kulturę i jej pragnąć. Nie wiedzieli tylko, *jak ją zdobyć*. Ale oto burżuazja, łaknąca władzy, chcąc potężnymi, muskularnymi rękami robotników obalić tron i ołtarz, dała im pierwszą lekcję pogładową walki politycznej, pierwszy wykład *kultury działania*: jej adwokaci i dziennikarze nauczyli robotników, jak się urządza wiece i pochody demonstracyjne, jak się organizuje kluby i komitety rewolucyjne, jak się przygotowuje sprzysiężenia i powstania.

Nauka nie poszła w las, choć kosztowała bardzo słono. Bardziej uświadomiona część proletariatu paryskiego z *Babeufem* na czele, otrząsa się z przygnębienia i bezwładności, jakie ogarnęły masy pracujące, zaskoczone przez zwycięstwo burżuazji. Nie dając za wygraną, zawiązują „babuwiści” w r. 1796 sprzysiężenie w celu wywalczenia Rzeczypospolitej Równych, będącej „wielkim domem otwartym gościnnie dla wszystkich

ludzi", należącej w równej mierze do wszystkich, dającej wszystkim pracę i chleb, pracę nad pomnożeniem dóbr materialnych i wzbogaceniem umysłu, chleb dla ciała i ducha.

„Żądamy już dzisiaj oświecenia, któreście nieprawnie dla siebie zagarnęli” — wołają babuwiści, zwracając się do burżuazji — „chcemy na przyszłość dać wszystkim dzieciom jednakowe wychowanie we wspólnych domach wychowawczych”. Tylko nowe społeczeństwo, urobione w ten sposób, „będzie w stanie ocenić swych dobroczyńców — ludzi genialnych — i zapewnić pomyslny rozwój nauk”.

Żadne z tych szczytnych haseł nie zostało urzeczywistnione w epoce Babeufa: spisek wysledzono, stłumiono wszystkie przygotowania do powstania, stracono wreszcie przywódców sprzyśnięcia. Wszystko to jednak nie zdołało już zatrzymać burzliwego żywiołu, rwącego się na światło dzienne. Stało się: *proletariat został wprawiony w ruch* i odtąd żadne wrogie moce nie będą w stanie przekreślić tego faktu.

2. *Początki nowego życia zbiorowego*. Wówczas, gdy we Francji rozkołysała żywioł ludowy

krwawa burza rewolucyjna, po tamtej stronie cieśniny Pas de Calais (Padekale), w *Anglii*, dokonywał się przewrót bezkrwawy, ale niemniej doniosły w swych skutkach. Wznosiły się wielkie, szare mury fabryk, strzelały w górę wysokie kominy, dłużyły się szeregi ponurych, brzydkich koszar, zamieszkiwanych przez robotników, gęste kłęby dymu przesłaniały błękit nieba, dziesiątki tysięcy ludzi tłoczyło się w zanieczyszczonej atmosferze na małych przestrzeniach. Tak zaznaczały się ślady nowej siły, tylko co ujarzmionej przez człowieka — *węgla i pary*. Przybywała ona w porę, by nadać rozpęd przemysłowi, duszącemu się w ciasnych klitkach warsztatów rękodzielniczych, by zwielokrotnić wydajność pracy ludzkiej przez lepszy jej podział, przez użycie maszyn, zamykających siłę pary w żelaznym swem ciele.

Nowy sposób pracy, skupiający w halach fabrycznych tysiączne rzesze robotników, niósł z sobą zapowiedź innego, ciekawszego, szerszego życia. Jeszcze nie kołatał do głów najemników wielkoprzemysłowych, jeszcze nie budził ich z uśpienia, a już zmieniał z gruntu ich *uczucio-*

wość, już przeorywał ich serca żelaznym pługiem. Robotnik oddalił się od wsi, z której wyszedł po zarobek, od kramiku, który zwinął, nie mając z czego się utrzymać, od ciasnej pracowni majstra, gdzie nim pomiatano, używając go do posług osobistych. Znalazł się w mieście czy osadzie przemysłowej, w środowisku takich, jak on sam, bezdomnych, oderwanych od gniazda rodzinnego, niepewnych dnia jutrzejszego. Pozbawiony praw obywatelskich, lekceważony przez możnych tego świata, traktowany z góry nawet przez najemnych pismaków burżuazyjnych, poczuł się tutaj, w obrębie murów fabrycznych, członkiem wielkiej, potężnej gromady, pracującej ramię przy ramieniu, towarzyszem doli i niedoli swych przygodnych sąsiadów.

Jeszcze nie uświadamiali sobie robotnicy, że są nową warstwą społeczną, odrębną od innych, a już w miastach fabrycznych, w dzielnicach robotniczych kiełkować zaczęły *nowe formy życia zbiorowego*: zmieniały się stosunki rodzinne, zacieśniały się więzy współżycia towarzyskiego, powstawały w związku z pracą swoiste zwyczaje i obyczaje, różne od sposobów zachowania się

środowiska mieszczańskiego, swoiste wyobrażenia o dobrem i złem, niezgodne z uświęconą moralnością katechizmową. Jeszcze nie myśleli robotnicy ani o celu, do którego powinni byli zmierzać ani o wiodącej doń drodze, jeszcze łączyło ich jedynie wspólne uczucie doznawanej krzywdy, wspólna nienawiść do nowego ustroju, jaki niosły z sobą maszyny, — a już się rwali do czynu zbiorowego, do walki gromadnej ze straszliwym „złem“, pozbawiającem tysiące ludzi pracy, czyniącem jutro niepewnym, wydzierającym rodziców dzieciom i dzieci — rodzicom. Ale nie znając doświadczeń swych braci z tamtej strony cieśniny, nie wiedzieli też robotnicy angielscy, gdzie tkwi owo „zło“; miast tedy godzić walką zorganizowaną w same podstawy ustroju kapitalistycznego, marnowali swe wysiłki w daremnych, żywiołowych, bezładnych odruchach niszczycielskich, burząc maszyny i podpalając fabryki.

3. *Odczucie potęgi wiedzy.* Okres żywiołowych odruchów masowych, skierowanych przeciw bogu ducha winnym maszynom, trwał na szczęście dość krótko. Niepowodzenie, jakiego doznały tłumy niszczycieli, otrzeźwiło ich rozgorącz-

kowane głowy i ujawniło naocznie potęgę wiedzy, ta bowiem, łamiąc wszelki opór, postępowała ciągle naprzód, nie bacząc, czy to się komu podoba, czy nie. Chcąc-niechcąc przekonywał się robotnik o pożytku i znaczeniu umiejętności, wyciągniętych z badań naukowych. Para, przeciw której zrazu się buntował, przenosiła go w krótkim czasie do miejsc odległych; w mieście widział nad dachami żerdzie, łapiące piorun; w drucie telegraficznym działał, jak się przypadkowo dowiedział, ten sam piorun, jeno drobnych rozmiarów; można było zeń samemu korzystać, posyłając pilne wiadomości dalekiemu przyjacielowi lub krewnemu.

Cóż zresztą mówić o kolejach, piorunochronach i telegrafach, kiedy każda fabryka była zastosowaniem wiedzy do potrzeb przemysłu, kiedy to sam robotnik, nikt inny, wprawiał tam w ruch coraz to bardziej złożone maszyny i za ich sprawą przetwarzał metal i drzewo, len i wełnę na rzeczy niezbędne do użytku codziennego. I oto z czasem budzi się w robotniku niejasne poczucie, że dzięki to wiedzy dokonywają się tajemnicze przemiany, zniewalające siły przyrody do słu-

żenia ludziom, że te przemiany odbywają się tylko w pewnych okolicznościach, w określonych, z góry przewidzianych warunkach. Znajomość zaś tych warunków, poznanie ukrytych sprężyn działania sił przyrody jest sprawą ogromnej wagi dla dobrobytu społeczeństwa ludzkiego. Z poczucia tej wagi rodzi się w umyśle robotnika ciekawość, budząca z kolei żądzę wiedzy, *głód poznawczy*. Jak głód ten zaspokoić?

Sami fabrykanci angielscy, potrzebując z biegiem czasu robotnika nieco rozgarniętego, umiejącego obchodzić się z misternie zbudowaną maszyną, zaczęli zakładać *szkoły niedzielne* dla młodocianych robotników, ale uczono tam wyłącznie czytania, pisania, rachunków — i obłudnego katechizmu, wpajającego poszanowanie dla pracodawców i zalecającego — jedynie robotnikom — poprzestawać na swym losie w oczekiwaniu nagrody na tamtym świecie. Później powstają po większych miastach angielskich *kursa techniczne* dla bardziej wykwalifikowanych robotników, jakich wymagała obsługa skomplikowanych maszyn w przemyśle chemicznym i metalowym. Był to już najwyższy szczyt tego, czego mogli

się spodziewać robotnicy — nieliczni zresztą — po klasach posiadających.

4. *Pierwsze samodzielne przejawy umysłowości robotniczej.* Na stałym lądzie Europy, tam, gdzie przemysł maszynowy nie postawił nawet pierwszych kroków, masy pracujące tonęły w pomrokach pierwotnych zabobonów. Rządy, oparte na ziemiaństwie i na kadrach urzędniczych, upojone niedawnym zwycięstwem nad „burzycielem pokoju w Europie” — Napoleonem, nie troszczą się zgoła o stan umysłowy swoich „poddanych”. Na żądanie socjalisty angielskiego *Owena* (*Owena*), domagającego się podniesienia oświaty najszerszych mas, odpowiada z bezczelną otwartością, w imieniu swych ukoronowanych mocodawców, poplecznik reakcji *Gentz*, że „rządy bynajmniej nie pragną tego”. Istotnie, rządy rozczwalone biernością i przygnębieniem mas, wyczerpanych długoletnimi wojnami z Napoleonem, posuwają się tak daleko, że gdzieniegdzie zakazują „ludziom prostym, niemającym” pod groźbą surowej kary uczenia się czytania i pisanie.

Takie sposoby postępowania skutkują narazie w krajach przeważnie rolniczych Europy wschodniej i południowej; inaczej dzieje się już w Niemczech i we Francji. Czeladnicy niemieccy, wędrujący po różnych krajach dla udoskonalenia się w swym zawodzie, gromadzą rozmaite wiadomości o doli robotników na szerokim świecie, o walkach ich o lepszy byt; równocześnie zaś, zapoznając się z obcym językiem, nabierają nowych pojęć, uczą się cenić oświatę, ciężkim trudem zdobywają sobie nieco wiedzy, aby po powrocie do ojczyzny głosić dobrą nowinę swoim zacofanym współbraciom. Znajdzie się taki robotnik, który proletarjuszom niemieckim opowie w ich prostej, niewyszukanej mowie o przyczynach krzywd i niesprawiedliwości, jakich doznają w ustroju, opartym na prywatnej własności i wskaże im świetlany cel, do którego powinni dążyć (*Wilhelm Weitling*, autor szeregu pism rewolucyjno-socjalistycznych). Znajdzie się nieco później i taki proletarjusz, co zastanawiać się będzie samodzielnie nad istotą umysłu ludzkiego, onego misternego warsztatu, przerabiającego surowiec wrażeń i wspomnień na subtelną przę-

dzę myśli (robotnik-filozof *Józef Dietzgen*, którego pierwsze dzieło zatytułowane było: „Istota pracy umysłu ludzkiego”). Będą to jednak dopiero pierwsze oznaki budzącego się pędu mas robotniczych do światła duchowego. W całej swej sile żywiołowej przejawia się ten pęd po raz pierwszy gdzieindziej, po tamtej stronie Renu.

5. *Obrońcy i niszczyciele kultury*. Robotnicy paryscy po raz już trzeci (rewolucja 1789 r., rewolucja lipcowa 1830 r., rewolucja lutowa 1848 r.) oszukani przez rodzimą burżuazję, która na ich barkach wspięła się do władzy, pozbawieni przez nią pracy, lżeni i prowokowani przez jej ministrów, podejmują wreszcie rzucone im wyzwanie i powstają do nierównej, rozpaczliwej walki w czerwcu 1848 r. Pozostawieni sobie, nie kierowani przez żadnych inteligentów, stawiają takie oto żądanie: „Żebyśmy mieli pracę i chleb, żeby nasze dzieci uczyły się w szkole”.

Ci, których zwycięstwa tak się obawiał wielki poeta niemiecki *Heine*, ci, których posądzał o żądzę zniszczenia kultury, spalenia ksiązek i obrazów, strzaskania posągów — ci „nowożytni Wandalowie”, jak ich nazywał, — ciż sami w chwili,

gdy głód fizyczny skręca im trzewia, gdy poczucie strasznej krzywdy zbiera w ich sercach, pamiętają o oświacie dla swych dzieci i domagają się jej obok pracy i chleba! Jakże odpowiedziała oświecona, kulturalna burżuazja na te skromne zaiste żądania?

Zamiast chleba nakarmi tysiące ołowiem, zamiast pracy zapewni wieczny spoczynek w masowych grobach, zamiast dać dzieciom robotników oświatę, pozbawi ich nawet opieki rodziców, których bądź każe rozstrzeliwać gromadnie, bądź ześle do swych zamorskich kolonji na śmierć powolną od żółtej febry. Ale z kości poległych powstaną mściciele, ale dyktatura bagнета i szabli runie pod ciosami żołdaków niemieckich. Kto mieczem wojuje w obcych krajach dla odwrócenia uwagi mas pracujących od szachrajstw i ucisku, pod którym jęczą we własnej ojczyźnie, — ten od miecza silniejszego zginie.

Na gruzach Cesarstwa, utworzonego przez sprytnego szalbierza Napoleona III-go, wznosi się Rzeczpospolita, ogłoszona przez lud roboczy Paryża z Rządem Tymczasowym na czele, a gdy ten, złożony z karjerowiczów burżuazyjnych bez

czci i wiary, wdaje się w konszachty zdradzieckie z wrogiem, oblegającym Paryż i zajmującym znaczną połać Francji, usiłując wydrzeć ludowi paryskiemu jego wolność i ukraść mu jego broń, ten powstaje w pełnym rynsztunku bojowym i proklamuje 18 marca 1871 r. *Komunę* jako „Rzeczpospolitą powszechną”. Pierwszy ten na świecie rząd robotniczy w mieście, otoczonem żelaznym pierścieniem wojsk niemieckich, zagrożonem przez ciągłe zaczepki sił zbrojnych z niedalekiego Wersalu — siedziska rządu burżuazji, w ciągu kilku zaledwie tygodni swej władzy zdąży m. inn. zreformować *organizację oświecenia publicznego*, znosząc opłatę za naukę w szkołach, usuwając z nich wraz z wykładem religji wszelkie oznaki wyznaniowe, zapoczątkowując tworzenie szkół zawodowych. Władza proletarjacka znajdzie następnie czas na to, aby objąć zarząd bezcennej Biblioteki Narodowej, znieść wyłączny przywilej prywatnych towarzystw kapitalistycznych do utrzymywania *teatrów*, rozciągnąć nad nimi baczną kontrolę, czuwać nad *szkołami sztuk pięknych*, urządzać *wystawy artystyczne dla wszystkich*, w czem okaże

Komunie pomoc wielki malarz *Courbet* (Kurbe), komunista z przekonania.

Dopiero wkraczające do Paryża wojska herzta wersalczyków, *Thiersa* (Tjera), urządzają rzeź bezbronnych komunardów w gmachu uniwersytetu, mordować będą rannych i lekarzy po szpitalach, wypłoszą uczonych z ich pracowni nietkniętych przez Komunę (również i posiedzenia Akademii Umiejętności odbywały się bez przerwy podczas panowania rządu robotniczego), aby tych bogu ducha winnych ludzi uznać za podejrzanych i natychmiast bez sądu rozstrzelać. Tak oto burżuazja okaże dowodnie swój szacunek dla kultury chociażby starej, własnej, tak we krwi już nie pojedynczych tysięcy, ale dziesiątków tysięcy stłumi krzyk mas roboczych, domagających się pełni życia dla wszystkich, co mają oblicze ludzkie. Krzyk ten nie przebrzmiał daremnie: doświadczenie Komuny nie tylko dowiodło zrozumienia wartości kultury ze strony francuskich mas pracujących, ale wskazało zarazem robotnikom innych narodowości, że *jeno w ogniu walk o władzę ludu roboczego wydziera się*

skutecznie klasom posiadającym ich środki panowania nad umysłami, ich dostępną dla wybrańców kulturę duchową i zakłada się mocne podwaliny pod budowę gmachu nowej kultury dla wszystkich.

6. *Rozdzwięk między światem robotniczym a światem uczonych i artystów.* Czy uczeni i artyści wyciągnęli również naukę z doświadczenia Komuny, czy poszli za przykładem takich świeczników wiedzy i sztuki, jak znakomici geografo-
wie *Reclus* (Reklju), uczestnik bojów Komuny i *Miecznikow*, jak wielka matematyczka *Zofja Kowalewska*, jak słynny pisarz *Wiktor Hugo*, jak genialni malarze *Courbet* i *Van Gogh*, jak wreszcie wielki rzeźbiarz *Meunier* (Menje). Czy zachowanie się pogromców Komuny wskazało przedstawicielom wiedzy i sztuki, gdzie szukać istotnych wrogów i burzycieli kultury?

Niestety, zbyt silne więzy łączyły inteligencję z klasami posiadającymi, zbyt ponętą była dla wielu pokusa dobrobytu i spokoju wzamian za uległość poglądom i życzeniom burżuazji, zbyt ponurą i odstraszającą doła tych, co odważyli

się iść na przekór „opinji publicznej“, dola więzionych, przymierających głodem, lżonych i wyszydzanych przez ludzi „dobrze myślących“, dola Marxów, Czernyszewskich, Kropotkinów, Whitmanów (Uitmen — poeta amerykański), Cezanne'ów (Sezann — malarz francuski) i Rimbaudów (Rębo — poeta francuski), aby liczniejszy zastęp „rycerzy ducha“ zasilił obóz bojowników o lepsze jutro. Dawny rozdzźwięk między światem robotniczym z jednej strony, a światem uczonych i artystów z drugiej nie tylko nie milknie, ale, przeciwnie, coraz bardziej się pogłębia w miarę postępów kultury umysłowej i artystycznej.

Rozdzźwięk ten nie przeszkadza jednak pisarzom burżuazyjnym utrzymywać w dalszym ciągu, że dzieła nauki i sztuki są „dobrami idealnymi“, powstałymi gwoli uszlachetnieniu i uduchowieniu *wszystkich*. Przypatrzmyż się bliżej tym dobrom, a wówczas może zrozumiemy, czemu rozwój nauk i sztuk, jak to już przeszło 170 lat temu twierdził *Rousseau* (Russo), zamiast przyczynić się do uszczęśliwienia ludzi, miast bratać

ludzi w wspólnem przerabianiu zagadnień życiowych i w zbiorowem przeżywaniu objawów piękna, grzebie między nimi coraz głębszą przepaść, wznosząc jednych na szczyty ducha, drugich — strącając w samo dno nędzy materialnej i ciemnoty umysłowej.

III. BLASKI I CIENIE KULTURY BURŻUAZYJNEJ.

1. Jak praca zbiorowa zmieniła rzeczywistość?
Owe rzekomo „idealne“ dzieła wiedzy i sztuki wyrosły na gruncie, użyźnionym krwią i potem milionów robotników wiejskich i miejskich. Praca gromadzka, rozłożona na szereg czynności i umiejętnie przeprowadzona, zmieniła postać zewnętrzzną całego świata. Ona to sprawiła, że sztuczny piorun, wytworzony przez uczonych, nie tylko prznosił wiadomości na olbrzymią odległość od lądu do lądu, przez drut i powietrze, ale również oświetlał ulice miast i wsi, wnętrza fabryk i mieszkań, poruszał tramwaje i koleje elektryczne, uruchamiał maszyny w zakładach przemysłowych. Praca zbiorowa zbudowała i ustawiła dziesiątki tysięcy kilometrów szyn, opasujących powierzchnię kuli ziemskiej, docie-

rających do najodleglejszych zakątków, przerzynających lasy dziewicze, rozdzierających wnętrza gór nieprzebranych, łączących krawędzie przepaści górskich i brzegi rzek szerokich.

Zmienił się nie tylko wygląd krajów o starej kulturze, ale i krajobraz okolic bądź zamieszkiwanych dotąd jeno przez gromady koczujące ludów pierwotnych, bądź zupełnie bezludnych. Dziką, nieujarzmioną naturą musiał ulec udoskonalonym narzędziom, przerabiającym ją na modłę potrzeb umiejętnego rolnictwa, przemysłu i komunikacji. Woda, ląd, świat roślinny i zwierzęcy — wszystko przybrało inną postać pod przemożnym wpływem zjednoczonych wysiłków mięśni ludzkich, wprawiających w ruch kunsztowne maszyny. Tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi przeprowadza kanały, zmienia kierunki łożysk rzecznych, osusza błota, obraca wydmy piaszczyste na żyzne grunta, tępi jedne rośliny i zwierzęta i hoduje inne. Niedosć że zmienia się wygląd powierzchni ziemskiej: praca zbiorowa potrafi wejść się w głąb tajemniczego wnętrza ziemi, wydobyć z niej skarby nieprzebrane; umie ona sięgać po nie na dno mórz nawet; uruchamia wresz-

cie statki, unoszące się nad ziemią, prujące powietrze we wszystkich kierunkach.

2. *Nowe tereny, zdobycze i placówki kultury:*

a) *postępy wiedzy.* Jeżeli praca ludzka spowodować mogła tak wielkie zmiany w wyglądzie świata, to tylko dlatego, że dyrektorowie przedsiębiorstw i kierownicy robót publicznych uzbrojeni byli w wiadomości naukowe, wyciągnięte z doświadczenia samychże robotników, mocujących się z opornymi materiałami i żywiołami — drzewem i kruszcem, wodą i parą, wiatrem i ogniem. Aby pokonać skutecznie opór tych materiałów i żywiołów, poznać należało ich skład i pochodzenie. I oto po długich i subtelnych dociekaniach naukowych okazuje się, że w budowie słońca i księżyca, ziemi i gwiazd spotykamy te same pierwiastki, które łączą się w ciała i znów się rozłączają. Ruchem tym rządzą ściśle prawa; podlega im wszystko, cały mechanizm nieba, wszystkie księżyce, planety, słońca, gwiazdy, meteory, komety, mgławice od ziemi do olbrzymich odległości, skąd wieść przybiega najsłabszym promykiem światła.

Ruch ten ujawnia się tak samo w kołobiegę ziemi, jak w krążeniu ciał niebieskich, tak samo w obrotach koła młyńskiego, jak w czynnościach pędni i kół maszyn, zarówno w krążeniu krwi u ludzi i zwierząt, jak w oddychaniu, trawieniu, działalności mięśni i nerwów. Od słońca aż do człowieka ciągnie się nieprzerwany łańcuch niezniszczalnej pracy, zasilanej przez coraz to nowe źródła: rośliny czerpią siłę do życia z promieni słonecznych, siłę tę przerabiają na żywność dla zwierząt i ludzi, ludzie zaś, zasileni tą żywnością, wykonywają pewien zasób pracy mięśniowej, która z kolei wprawia w ruch maszyny pracujące siłą ciepła, powstającego dzięki spalaniu węgla, ten znów jest pozostałością roślin z czasów niezmiernie odległych, przechowującą olbrzymie zasoby ciepła, wypracowane niegdyś przez te rośliny z promieni słonecznych.

Pracą połączonych żywiołów natury kształtuje się powierzchnia ziemi naszej. Pod ich też wpływem powstają na ziemi rozmaite ciała, ulegające różnym zmianom, wśród nich również ciała żyjące, których budowa i działalność zależna jest od warunków otoczenia. Ale i tu niemasz stałych,

niezmiennych granic między poszczególnymi gatunkami; jedne z istot żyjących utrzymują się dłużej przy życiu, przekazując swe uzdolnienia potomstwu, inne, słabsze, giną, nie mogąc wyżyć w zmienionych warunkach; tak przeobrażają się jednostki i całe gatunki roślin i zwierząt przez nieskończony szereg następujących po sobie pokoleń, tak wreszcie z środowiska zwierząt, obdarzonych bardzo rozwiniętą ruchliwością i zmyślnością, wyłania się rodzaj ludzki. Odznacza się on niezrównaną sprawnością, kończyn górnych czyli rąk i subtelnie zbudowanym mózgiem. Umie zastanawiać się i dobierać sposobów działania, potrafi wynajdywać narzędzia i posługiwać się nimi w walce z niepomyślnymi warunkami otoczenia, z głodem i chłodem, z żarem i wichrem; jest wreszcie w stanie utrwać w mowie i w piśmie wyniki swych spostrzeżeń i doświadczeń, aby w ten sposób przekazywać je następnym pokoleniom.

Rodzaj ludzki jest przedmiotem całego szeregu nauk i umiejętności. Jedni uczeni bądź to badają budowę i czynności ciała ludzkiego w stanie zdrowym i chorobliwym, bądź też doszukują

się przyczyn i środków leczenia chorób oraz sposobów utrzymywania zdrowotności zbiorowisk ludzkich. Drudzy zgłębiają istotę i pochodzenie ducha ludzkiego, dopatrując się jego początków u roślin i zwierząt. Trzeci odsłaniają budowę mowy ludzkiej i dochodzą jej pierwocin, poznając zasób mowy dzieci i ludzi dzikich. Dla czwartych mowa jest przede wszystkim narzędziem porozumiewania się ludzi i zespolenia ich w różnolite związki. Zgłębiają oni charakter i pochodzenie tych związków — rodów, plemion, narodów, państw, stanów i klas, dowiadując się z dziejów, że najpierwotniejsze zespoły ludzkie powstały z konieczności zbiorowego zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb i oparły się na wspólnem pochodzeniu „rodowców”, późniejsze związki utworzyły się na jednolitych obszarach, rządzonych przez jedną władzę naczelną, inne jeszcze społeczeństwa wyrosły w obrębie równego uprzywilejowania lub w atmosferze wspólnego upośledzenia, inne znów — najpotężniejsze ze wszystkich — przerosły granice jednego narodu, jednego państwa, jednej nawet części świata, biorąc swój początek od odmiennych sposobów

utrzymania bytu, od rozmaitych źródeł dochodu, rozmaitego udziału w wytwarzaniu i spożywaniu dóbr materialnych, rozmaitego wymiaru zbytków i niedostatków, rozkoszy i utrapień. Znajdują się wreszcie tacy uczeni, którzy badają głównie środki, jakich używali ludzie do utrwalenia i uporządkowania swych doświadczeń życiowych, nagromadzonych w obcowaniu z sobą, czyli sposoby najoszczędniejszego działania i myślenia, najbardziej ześrodkowanego odczuwania — sposoby, zawarte w naukach moralnych, pomysłach filozoficznych, utworach literackich i muzycznych, w obrazach, rzeźbach, budowlach, w wykończonych artystycznie przedmiotach codziennego użytku (dziełach sztuki stosowanej). Z badań nad temi sposobami powstają całe układy czyli systematy pojęć moralnych, filozoficznych, estetycznych, jak również dzieje moralności, filozofji, literatury i innych sztuk pięknych.

Zarówno układy pojęć o człowieku, jego myśleniu i twórczości, jak sploty wyobrażeń o budowie wszechświata i o życiu na ziemi, jak wreszcie szeregi wzorów matematycznych, streszczających istotę praw, rządzących zjawiskami na-

tury — są wynikiem długiej, mozolnej przeróbki spostrzeżeń i doświadczeń, dokonywanych w cisy gabinetów uczonych, czy też w wielkich *Warsztatach wiedzy* — rozmaitych instytutach, pracowniach uniwersyteckich i stacjach doświadczalnych, utrzymywanych bądź z funduszków państwa, bądź — bardzo często — osób prywatnych. Kosztem tychże ofiarodawców dźwigają się do życia stowarzyszenia uczonych, muzea i biblioteki, czyli *składy do przechowania materiałów badań oraz ich opracowań*, zawartych na kartach niezliczonych książek. Wreszcie z zasiłków rządów, stowarzyszeń i jednostek utrzymują się *kanaly, rozprowadzające opracowaną już wiedzę do pojedynczych umysłów*, a więc: wszechnice i inne wyższe uczelnie, poświęcone pewnym dziedzinom naukowym, następnie szkoły średnie i powszechne.

b) *Rozwój sztuki w ustroju kapitalistycznym*. Podobnie, jak wiedza, ma i sztuka dzisiejsza własne pracownie i zrzeszenia, własne muzea i księgozbiory, własne uczelnie i inne przybytki, rozpowszechniające kulturę artystyczną, jak teatry, wystawy obrazów i rzeźb, sale

koncertowe. Nie widać wprawdzie śladów działania sztuki poza obrębem tych jej przybytków: niewiele znać ją na ulicach miast nowoczesnych, a już zgoła nie znajdziesz piętna sztuki w wygładzie wsi i dróg dzisiejszych — jakby odgrodzono ją od życia i zamknięto szczelnie w murach gmachów kamiennych. Ponieważ jednak sztuka, podobnie jak wiedza, wyświadcza cenne przysługi rozkazodawcom mas pracujących, może i ona również pochlubić się szeregiem rzetelnych zdobywczy.

Jednocześnie z ulepszeniem sposobów wytwarzania dóbr materialnych doskonalą się coraz to bardziej *środki techniczne sztuki*. Malarz w ścisłym obcowaniu z naturą poznaje *działania powietrza i światła*, zmieniające barwy przedmiotów i nadające im szczególne piękno, muzyk znajduje w *orkiestrze* bogatsze źródło nowych współdźwięków, niż w głosie ludzkim lub pojedynczym instrumencie, reżyser i dramaturg każe jednostce podporządkować się całemu zespołowi aktorskiemu, wyprowadzając na scenę *masę* i osiągając w ten sposób u widzów niesłychane dotąd wrażenia i wzruszenia, poeta cyzeluje

narzędzie swej sztuki — mowę wiążaną, doprowadzając ją do niebywalej doskonałości, wyrażając za jej pomocą najbardziej nieuchwytnie, zmienne, migotliwe nastroje swej wysoce wrażliwej „duszy”.

3. *Organizacja burżuazyjnej twórczości kulturalnej:* a) *wybór dziedziny badań.* Któż zaprzeczy, że wiedza uczyniła wielki krok naprzód w „wieku pary i elektryczności”, że wydoskonała znacznie swe sposoby badania, pomnożyła niesłychanie zasób zdobytych wiadomości o świecie i człowieku, rozszerzyła wreszcie widnokręgi myśli ludzkiej i tereny jej dociekań; któż odmówi wartości przybytkom i dziełom sztuki, powstałym w okresie gwałtownych zmian w usposobieniach i poglądach zbiorowisk ludzkich? Ale kiedy zaprzysiężeni chwalczy burżuazji chcą w swych przemówieniach i pismach wykazać zasługi kapitalizmu dla rozwoju kultury, to malują nam zazwyczaj imponujący obraz walki z naturą, jaką stacza człowiek pod przewodem nauki. Ma to być wojna regularna, prowadzona porządnie podług szczegółowego, mądrego planu, przygotowanego zawczasu przez sztab uczonych. Nasuwa

się czytelnikom tych pism, przeznaczonych dla „laików”, t. zn. nieuczonych, widok rozległej, a przecież jednolitej organizacji ludzi, walczących z opornymi żywiołami natury o dobrobyt dla wszystkich; w wyobraźni jego zarysowuje się olbrzymia wytwórnia kultury, tworzonej zgodnymi wysiłkami całych pokoleń.

Wszakże ten i ów po chwili zastanowienia wątpić poczyna o prawdziwości tego obrazu. Jakżeto, czyżby uczeni byli istotnymi kierownikami walki z naturą, czyżby oni tylko decydowali o tem, dokąd należy skierować największe wysiłki, które dziedziny wiedzy powinno się staranniej uprawiać? Jestże to do pomyślenia, że wytwarzanie dóbr duchowych czyli budowanie kultury odbywa się w dzisiejszem społeczeństwie zupełnie inaczej, niż fabrykacja dóbr materialnych, niż wyrób towarów, przeznaczonych na sprzedaż. Byłobyż to prawdą, że w obrębie pracy naukowej i twórczości artystycznej decydują inne całkiem zasady, niż w dziedzinie wytwórczości materialnej? Mieilibyż ludzie wiedzy i sztuki kierować się tylko dobrem ogółu, nie zaś zyskiem osobistym?

Rzućmy okiem na dzisiejszą organizację twórczości kulturalnej, aby się przekonać, o ile te wątpliwości są słuszne. Już sam wybór dziedzin badania, samo wysunięcie pewnych zagadnień na plan pierwszy nie zależy bynajmniej jedynie od woli uczonych. Czemuż to ci „samowładni” przewodnicy duchowi społeczeństwa wówczas akurat zbudowali nowoczesną naukę o cieple, o jego kołobieg, o zamianie ciepła na ruch i t. d. — kiedy już istniała wynaleziona przez Watta (Uatta) *maszyna parowa*? Snać działania tej maszyny natchnęły uczonych nowymi pomysłami. Na tem jednak nie koniec: zastosowanie maszyn do przemysłu górniczego i metalowego zmusiło pewnych badaczy do dokładniejszego poznania własności i działań kruszców i gazów. Potrzeby rolnictwa, konieczność podniesienia wydajności gleby, rozwój przemysłu spożywczego, przerabiającego wytwory rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli bydła — wszystkie te czynniki nakazały uczonym zająć się budową ciał żywych i nieożywionych, wykryć pierwiastki, z jakich się one składają, śledzić rozmaite sposoby połączenia i rozkładu pierwiastków ciał, wreszcie próbować tworzyć

sztucznie nowe związki, niebывałe dotąd w naturze (np. sztuczny cukier). Oto na chybił-trafił parę przykładów z dziedziny nauk, traktujących o przyrodzie. Cóż dopiero mówić o naukach, mających za przedmiot człowieka i jego twórczość! Czemże była *ekonomja* przed ukazaniem się *kapitału wielkoprzemysłowego*, komuż wówczas zależało na opłacaniu badań nad życiem gospodarzem, kto łamał sobie głowę nad organizacją pracy wytwórczej? A wieluż to *historyków* zajmowało się dziejami bliskiego i dalekiego Wschodu wtedy, gdy kapitał europejski nie był sobie jeszcze otworzył — układami i siłą, prawem i lewem — drogi do nowych terenów wyzysku, nowych rynków zbytu?

b) *Badania naukowe jako towar; podział pracy w nauce.* — Zgoda, powie uczony, przyparty do muru — nie mogę ujść wpływowi życia, ale wskazuje mi ono jedynie *przedmiot* badania, co zaś dotyczy *wyników* mojej pracy, moich samodzielnych prób i pomysłów, to są one moją wyłączną własnością, którą mogę dobrowolnie rozporządzać. Niestety, i pod tym względem nie stoi uczony wyżej od zwyczajnego robotnika, zmu-

szonemu sprzedawać swe jedyne mienie — siłę roboczą: wystarczy jakiemu kapitaliście czy towarzystwu przedsiębiorców „zainteresować się” nowym wynalazkiem czy pomysłem, wystarczy wydawcy przekonać się o popłatności pism, rozwijających ten pomysł, a wnet „niezależna” myśl badacza wciągnięta zostanie w tryby obrotu towarowego. Po oznaczeniu tedy ceny rynkowej przechodzić będzie z rąk do rąk, dając zyski nabywcom i pośrednikom.

Cóż w tem zresztą dziwnego, skoro i gromadzenie wiadomości naukowych, porządkowanie zdobyczy i wytwarzanie nowych pomysłów odbywa się zazwyczaj w sposób, przypominający wytwarzanie „pospolitych” przedmiotów użytku codziennego. Minęły czasy, kiedy pojedynczy myśliciele tworzyli całe nauki i szeregi nauk — czasy Arystotelesów, Dekartów i Laplasów: tak się rozszerzył zakres pracy naukowej, tak wzrósł olbrzymio nagromadzony przez nią materiał, że mogły mu podołać tylko wysiłki tysięcy i dziesiątków tysięcy osób, z których każda pracowała w swojej dziedzinie, nieraz bardzo szczegółowej, specjalnej (np. badania nad przyswajaniem

i rozpadem białka w rozwoju kurczenia lub nad uwarstwieniem jakiegoś pasma górskiego; dociekania nad wpływem wędrówek na skupianie się ludności w pewnym kraju lub też studja nad dziejami taryf celnych w jakimś państwie). Taki *podział pracy* stał się koniecznym warunkiem dalszego rozwoju wiedzy podobnie, jak rozkład czynności w obrębie fabryki przyczynił się do udoskonalenia i rozszerzenia wytwórczości materialnej.

c) *Skutki podziału pracy naukowej dla samej wiedzy.* Ale obok skutków zbawiennych wywołała specjalizacja prac naukowych działania wysoce szkodliwe zarówno dla wiedzy, jak i dla jej hodowców. Fabryka pojedyncza, mimo znaczne zróżnicowanie czynności jej personelu, zachowała przecież *jednolite kierownictwo pracy*, natomiast wiedza, skoro tylko wymknęła się z ścisłego grona uprawiających ją dawniej osób, pozbawiona została wszelkiego przewodnictwa naczelnego. Zaczęto gromadzić pojedyncze przyczynki wiedzy bez jakiegokolwiek myśli ogólnej o całości badań naukowych, każdy czynił w swym kojcu, co według własnego rozumienia uważał za najlep-

sze. Pracownie naukowe upodobniły się do prywatnych przedsiębiorstw, nie mających na oku istotnych potrzeb spożywców, jeno wytwarzających *poto, aby zbyć*.

Doszło tedy w nauce do tegoż stanu, jaki istnieje po dziś dzień w życiu gospodarczem krajów kapitalistycznych — do *bezładu* (anarchji). Nie sztab badaczy kieruje rozwojem wiedzy, lecz przeciwnie, *nauka panuje nad uczonym* tak, jak rynek nad przedsiębiorcą. *Niema mowy o równomiernym postępie w poznawaniu świata i człowieka*: w ogrójcu wiedzy rosną bujnie te tylko kwiaty, które zrasza obficie deszcz złotodajny możnych protektorów kapitalistycznych, natomiast inne, choćby niewiem jak były pożyteczne, więdną w zaraniu życia, pozbawione warunków rozwoju. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“, nie czas się głowić nad środkami przedłużenia życia ludzkiego, gdy rządy kapitalistyczne popierają hojnie badania nad wytwarzaniem najwymyślniejszych narzędzi szybkiego i masowego uśmiercania ludzi, począwszy od środków wybuchowych o olbrzymiej sile, do gazów trujących ludzi, jak muchy.

Pocieszają się uczeni, że jednak mimo wszystko wiadomości nasze rosną nieustannie, że choć ta lub inna nauka nie rozwija się należycie, to przecież „wogóle wiedza ciągle postępuje naprzód”. Tak, ale jak wygląda całość wiedzy, pomnażanej w ten sposób? Nie jestże to raczej kupa kamieni chociażby najstaranniej ułożonych, niż gmach, zbudowany według pewnego planu, ujawniający w każdym szczególe ukryty ład wewnętrzny?

d) *Wpływ specjalizacji na uczonych.* Jakże straszliwie zacieśnia widnokreśli umysłowe uczonych owo skrzętne gromadzenie coraz to specjalniejszych przyczynków z tej dziedziny, dokąd traf skierował badacza, — gromadzenie bez myśli o ich właściwym pożytku dla całokształtu wiedzy! Niepomni tego, że wiedza wyłoniła się z pracy zbiorowej niezliczonych „prostaków” i „chamów”, uważają siebie za „śmietankę społeczeństwa”, za wcielony rozum ludzkości i wyodrębniają się z pośród innych ludzi, tworząc jako wysy stan ściśle zamknięty — niczem dawni kapłani egipscy i babilońscy. Ale kapłani przynajmniej łatwo porozumiewali się z sobą i mieli po-

jęcie o całości wiedzy ówczesnej, wówczas gdy dzisiejsi uczeni, zamknięci w swej specjalności, jak ślimaki w skorupie, wysnuwają z siebie częstokroć tylko parę wątków myśli. Pozatem ani orientują się w życiu społecznym, ani zdają sobie sprawę z ogólnego ruchu nankowego. Nie licząc się z pojętnością szerszych warstw czytelników, posuwają się tak daleko w słusznej zresztą dążności posługiwania się w każdej nauce osobnymi mianami (terminami), że tworzą odrębne gwary dla każdego zakresu dociekań. Aż wreszcie zdarza się, że niektóre zjazdy naukowe, zamiast służyć skutecznie sprawie porozumienia uczonych, pracujących w rozmaitych dziedzinach, zamiast ustanawiać pewien kontakt między specjalistami, stają się raczej nowoczesną wieżą Babel: jedni uczeni nie rozumieją drugich, przyrodnicy np. nie pojmują filozofów.

e) *Monopol naukowy.* Jakże się dzieje wewnątrz każdej specjalności, czy tam chociaż panuje ład i zgoda między pracownikami wiedzy? I tutaj spotykamy się często z współzawodnictwem zgoła nieszlachetnej natury, z ubieganiem się o stanowisko przy pomocy „wpływów” i pro-

tekcji, z schlebaniem możliwym tego świata, od których zależy rozdawnictwo dóbr ziemskich i godności naukowych. Tacy np. „hojni” miliardzy amerykańscy, łożąc znaczne sumy na zakładanie rozmaitych wyższych uczelni i pracowni, pilnują zarazem ściśle, aby sposób myślenia profesorów nie sprzeciwiał się zasadom ustroju kapitalistycznego. Ostają się tedy w „walce o katedrę” jeno „majsterkowie nauki”, jeno ludzie o giętkich karkach i zmiennych przekonaniach, a przede wszystkim ludzie wyrosli w pomyślniejszych warunkach życiowych — ci, którzy w młodości mieli dość środków materialnych, a co zatem idzie, dość czasu na naukę.

„Wolne współzawodnictwo” między „rycerzami ducha” doprowadza więc do tegoż wyniku, jaki powstaje wskutek „wolnej konkurencji” między „rycerzami przemysłu i handlu” — do zmonopolizowania placówek badań naukowych, posterunków podglądania przyrody i człowieka w rękach uprzywilejowanych jednostek. Całe zastępy ludzi o genialnych zdolnościach marnują się wskutek takiego stanu rzeczy w ciężkiej pracy zarobkowej, zgoła przeciwnej ich skłonno-

ściom, cierpiąc niedostatek materialny, nie doznając żadnego poparcia ze strony „społeczeństwa”, wielbiącego bezinteresowność szczodrych dobroczyńców—Morganów, Carnegie'ów (Karnedźjów) i innych królewiat przemysłowych.

f) *Zrzeszona praca naukowa w świecie kapitalistycznym.* — Ale to oburzające — zachnie się uczony — pomawiać nasz stan o brak uczuć towarzyskich, prawić o szkodliwych skutkach specjalizacji w czasach dzisiejszych, kiedy istnieją liczne zrzeszenia uczonych, pracujące w porozumieniu z sobą nad rozległymi dziedzinami badania naukowego, kiedy przedsięwzięcie się olbrzymie prace zbiorowe, rozłożone na szeregi osób i na dłuższy przeciąg czasu. Istotnie, rozwój wytwórczości maszynowej nie tylko uprościł i połączył różnolite sposoby techniczne, ale wywołał również w obrębie wiedzy dążenie do ujednostajnienia sposobów badania, do zjednoczenia, a przynajmniej do zbliżenia bądź to poszczególnych nauk (np. fizyki i chemji), bądź też ich grup (nauk przyrodniczych i społecznych). Niedosć na tem: aby opanować rozległy teren wiedzy, musiano zorganizować zbiorowo pracę nau-

kową w laboratorjach i instytutach, powołać do pomocy profesorom zastępy asystentów, laborantów i „pospolitych” robotników. Prawdą jest również, że wspomniane już przedsiębiorstwa zbiorowe usiłują utrzymać ciągłość pracy naukowej, wykorzystać umiejętnie wysiłki jednostek dla całości wiedzy tak, aby każdy miał z góry wytknięty teren badań, nie potrzebując sięgać aż do początku obszernej dziedziny.

Ale owe przedsięwzięcia nie są tak wielkie, ani też nie pracują tak pomyślnie, jakby to być powinno — przedewszystkiem zaś są to jeno *próby częściowe*, które, jak dotąd, nie prowadzą wcale do harmonijnej, jednolitej organizacji całej wiedzy, do gruntownego przewyciężenia szkodliwych skutków specjalizacji. Nasuwa się znów porównanie z burżuazyjnym zjednoczeniem gospodarki materialnej: pojedyncze przedsiębiorstwa łączą się w syndykaty, trusty (tresty) i zespoły banków, ale te zrzeszenia nie myślą bynajmniej o wspólnem opanowaniu całej gospodarki światowej, jeno walczą zażarcie ze sobą o prawo do wyzysku spożywców. I jakżeż mogłoby dojść w świecie burżuazyjnym

do planowej organizacji nauki jako *narzędzia zbiorowego opanowania świata przez pracę*, skoro poznanie naukowe wydaje się samym uczonym jakąś siłą wyższą, czemś, co stoi *ponad nimi*, co ma własną odrębną naturę i rządzi życiem z poza górnej krainy myśli oderwanej — tak samo, jak prawa gospodarcze w oczach burżuazyjnych przedsiębiorców.

Gdybyż tylko ograniczoność umysłowa przeszkadzała badaczom urządzić należycie teren poszukiwań naukowych! Gorsze są jeszcze ambicje tych, co nie chcą podporządkować się dobrowolnie jednolitemu planowi pracy zbiorowej, a już najhaniebniejsze — *przesady i uprzedzenia pomiędzy uczonymi rozmaitych narodowości*, które z taką siłą ujawniły się podczas minionej świeżo wojny światowej. Wybitni uczeni niemieccy zaraz na jej początku przyświadczyli solidarnie, wbrew oczywistej prawdzie, że dowódcy wojsk ich kraju niezdolni są nakazywać żołnierzom niszczenie w sposób barbarzyński bezcennych dzieł sztuki; ciż sami uczeni przez cały ciąg wojny bluzgali jadowitą zółcią na swych kolegów z państw koalicyjnych. Tamci znów, prze-

placając pięknem za nadobne, nietylko że zerwali podczas wojny wszelką więź z „barbarzyńcami germańskimi“, ale i po zawarciu przez ich rządy pokoju z Niemcami nie dopuszczają „wrogów“ do żadnych zjazdów naukowych, odsądzają ich od czci i wiary, wołac raczej udaremnić wielkie prace zbiorowe, niż pozwolić brać w nich udział dawnym kolegom.

4. *Klasowość wiedzy i sztuki w społeczeństwie burżuazyjnym.* Owe swary i kłótnie między uczonymi rozmaitych narodowości nie przeszkadzają jednak jednym i drugim wołać wielkim głosem, że wiedza jest „bezbarwna“, „przezroczysta, jak kryształ“, że nie służy ona niczym interesom, je-
nó dochodzi „czystej“ prawdy, uczeni zaś, o ile pracują przy warsztacie wiedzy, są zupełnie bezstronni. Zobaczmy, jak ta „bezbarwność“ i „bezstronność“, bezinteresowność i rzeczowość wyglądają naprawdę.

Widzieliśmy już poprzednio, że nawet *wybór* terenu poszukiwań nie jest zależny od samego tylko uczonego, że najczęściej interes kapitalisty decyduje o tem, które kwiaty rozrastają się bujnie w ogrójcu wiedzy, które dziedziny badania

postępują naprzód ze szkodą dla innych „zbytecznych”. Niedość tego: dopóki badacz spostrzega i czyni doświadczenia, dopóki sprawdza i opisuje, dopóki zbiera tą drogą szczegóły i szczególiki, ustala fakty, oddziela pewne wiadomości od niepewnych — dopóty może istotnie powodować się tylko *poszukiwaniem prawdy*, a więc *poznawać bez uprzedzeń*. Z chwilą jednak, gdy uczony pragnie zdobyte przez siebie wiadomości powiązać w jedną całość, połączyć z dotychczasowym zasobem wiedzy i przeświecić pewnym jednolitym poglądom, pewną ideą, gdy, mówiąc naukowo, od rozbioru (*analizy*) przechodzi do łączenia w związek, budowania całości (*syntezy*) — wtedy zajmuje on pewne *stanowisko* wobec badanych przez siebie zagadnień.

Jakie będzie owo stanowisko — zależy głównie od *otoczenia*, w którym obraca się uczony („kto z kim przestaje, takim się staje”) i od jego zapatrywań społecznych. Badacz, dociekający przyczyn rozmaitych chorób, może wcale nie uwzględniać takich okoliczności, jak rozpaczliwe warunki życiowe pewnych zbiorowisk ludzkich, skoro jest oderwany od bytu mas pracują-

cych, skoro nie styka się bezpośrednio z ich do-
łą i niedołą, skoro nie ma zrozumienia dla ich
potrzeb. Przyrodnik, popierany przez sfery ko-
ścielne, zgodzi się może jeszcze na to, że t. zw.
„wyższe“ gatunki zwierząt powstały z niższych,
ale stanowczo zaprzeczy, i to wbrew najoczywist-
szym dowodom, jakoby człowiek wyłonił się ró-
wnież drogą rozwoju z pośród świata zwierzęce-
go. A cóż dopiero takie kwestje, jak podział
społeczeństwa na klasy, ich pożytek i szkodli-
wość dla rozwoju społecznego, ich stosunki wza-
jemne, przyczyny wielkich wydarzeń dziejowych
i t. d. i t. d.? Ileż tutaj stanowisk i kierunków
w obrębie jakoby „czystych“ i jednolitych nauk,
zależnie od obozu, do którego zalicza siebie da-
ny uczyony!

Tak czy owak, po tej czy tamtej stronie, wie-
dza jako całość służy zawsze *życiu*, zawsze jest
zabarwiona na ten czy inny kolor — bądź czar-
no-klerykalny, bądź białoburżuazyjny, bądź ró-
żowo-ugodowy, bądź wreszcie czerwono-rady-
kalny. Chodzi tylko o to, *komu i czemu służy*,
wyzwoleniu czy ujarzmieniu, pracownikom czy
próżniakom, rewolucji czy reakcji. Pod tym zaś

względem uczeni burżuazyjni nie nastęrczają żadnych wątpliwości. To też trupi ciąg wieje z urabianej przez nich wiedzy. Kiedy przedstawiciele tej wiedzy malują — nie dla chamów, lecz dla „wykształcanej publiczności” — olbrzymiość wszechświata i rozmach szalony jego sił żywiołowych, wówczas przeciwstawiają oni zwykle tym potęgom człowieka jako odrębną jednostkę, jawnie bezsilną, nędzną, przypadkowo rodzącą się i umierającą. Obraz ten, niezgodny z rzeczywistością, miast budzić nowe siły do walki z oporną przyrodą poza człowiekiem i w nim samym, — wywołuje u samych uczonych nastroje osamotnienia i rozpaczy, rodzi niewiarę w potęgę wiedzy i przecucie nieuchronnego upadku cywilizacji ludzkiej bądź wskutek zalewu „złotej rasy”, bądź przez powódź rodzimych „białych” najmitów.

Nastroje te chwyta i utrwała w kształtach dotykalnych *sztuka*. Wiemy już z poprzednich wywodów, że sztuka dzisiejsza nie czerpie swej treści z jakichś zaświatów, jeno że bierze ją poprostu z życia wielkomiejskiego, stworzonego przez rozwój wielkiego przemysłu. W jakimże świetle

widzi to życie, jakże treść jego przedstawia, wy-
powiada?

Również i sztuka mieszczańska, jak wiedza burżuazyjna, nie dostrzega na widowni życia wielkiej potęgi zbiorowej, kształtującej świat na swą modłę, nie wyczuwa zgodnego tętna miljonów serc, ożywionych jednym pragnieniem zburzenia wszystkiego, co czyni ziemię padołem nędzy i rozpaczy. Czyż może się dziać inaczej, skoro „kapłani” sztuki współczesnej z wiedzą czy bezwiednie przystosowują się do potrzeb i gustów takich właśnie sfer, które radeby zatrzymać w biegu rozwój życia społecznego, a już przynajmniej zamknąć tchórzliwie oczy na olbrzymie zmiany, zachodzące w usposobieniach i poglądach mas pracujących. I oto artyści burżuazyjni dostarczają klasom panującym tych złudzeń, które pozwalają opromienić nędzną rzeczywistość ustroju kapitalistycznego blaskiem piękna. Niedosć na tem: mistrzowie państwa ułudy wyświadczać panom świata burżuazyjnego inne jeszcze, stokroć ważniejsze przysługi, dopomagając swym chlebobdawcom do utrzymywania warstw wyzyskiwanych w karchach zależności du-

chowej od kapitału, do spętania ich umysłów siecią zapatrywań mieszczańskich, do okucia ich serc w kajdany uczuć samolubnych, nietowarzystkich.

Staje się to przede wszystkim za sprawą *teatru*, który przez grę zespołu artystów oddziaływa bezpośrednio na widownię, budząc w niej z żywiołową siłą te lub inne wzruszenia i narzucając umysłowości widzów pewne hasła i poglądy. Gdybyż teatr, opanowany dziś całkowicie przez klasy, rządzące w społeczeństwie kapitalistycznym, zaprzętał głowy i serca publiczności tylko rozmaitemi „zagadnieniami”, związanymi z życiem miłosnym, z moralnością codzienną i odświętną, z biurem, salonem i sypialnią dzisiejszego mieszczanina, gdybyż ów teatr był jedynie rozrywką dla znudzonych próżniaków, łaskotką dla ich stępionych nerwów! Gorzej, że jest on również *trybuną agitacyjną*, szkalującą w najohydniejszy sposób dążenia wyzwolenicze proletariatu, usypiającą go złudnemi i obłudnemi obrazami jedności i zgody wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych.

To samo da się powiedzieć o *kinematografie*, tej potężnej mowie zmiennych, ruchliwych gestów i kształtów, z której przedsiębiorcy kapitalistyczni uczynili narzędzie upadlania i znieprawiania dusz młodocianych, wystawiając w ponętnem świetle rozkosze, jakich dostarcza paskarzom ograbiana przez nich praca ludu, opromieniając glorią sławy bohaterskiej stróżów mienia paskarskiego, „genjalnych” łapaczów i szpiclów.

IV. WALKI O KULTURĘ ROBOTNICZĄ.

1. *Kultura burżuazyjna a życie robotnicze.*
Zdawałoby się, że sama burżuazja powinna być zadowolona z tej kultury, którą się tak pyszni jako swem wyłącznie dziełem, jako dowodem oczywistym żywotności i siły twórczej ustroju kapitalistycznego. Tymczasem „duchy wybrane” z pośród inteligencji burżuazyjnej skarżą się ciągle na to, że ani wiedza, ani sztuka nie dają im sił do życia, że wywołują one jedynie przesył i nudę. Pospolita zaś gawiedź mieszczańska, zniechęcona do jasności naukowej, szuka nowych bodźców do życia dzisiaj w półmroku wewnątrz kościelnych, jutro w „wiedzy tajemnej” Egiptu lub Indji, w obcowaniu z duchami zmarłych, u wróżbitów i znachorów. A cóż na to uczeni i artyści? Zali postępują w myśl przykazania Ewangelji, zakazującego rzucania pereł przed wieprze? By-

najmniej! Rzucają raczej gromy na — robotników, których podejrzewają o „wandalizm“, o niszczycielskie, świątoburcze zapędy, o nienawiść do kultury za to tylko, że jest ona „burżuazyjną“.

Istotnie, użytek, na jaki klasy posiadające obróciły swoją kulturę, powinien byłby dawno uczynić robotników jej zażartymi wrogami. Nowe narzędzia pracy stawały się wnet udoskonalonemi sposobami wyzysku pracowników, środki uzdrowotnienia stosowano głównie w dzielnicach, zamieszkiwanych przez ludność zamożną, badacze życia gospodarczego uczyli przedsiębiorców, jak wydobywać z robotników największą ilość pracy przy jaknajkrótszym odpoczynku, inni uczeni dowodzili prawowitości zysku kapitalistycznego, inni znów fałszowali bezwstydnie historję, zaprzeczając istnienia kiedykolwiek ustroju, nieopartego na własności prywatnej. A czy teatry, muzea, galerje obrazów nie były naiğrawaniem się z niedoli tych, co spracowanemi rękami wznosili owe przybytki sztuki, aby potem zastać drzwi zamknięte dla nędzarzy?

Mur wysoki oddzielał robotników od świata pełnego blasku i piękna, od tych bezcennych skarbów myśli i uczuć, które tysiące pokoleń zawarły i przekazały następcom w milionach książek, posągów, obrazów, melodji. Na siedem pieczęci zawarte były podwoje, wiodące do owych bogactw, otwierały się zaś szeroko jeno dla posiadaczy złotej różdżki czarodziejskiej — dla właścicieli grubego mieszka. Pozostawały więc nędzaczom przelotne rozkosze, podobne do krótkich snów, po których następuje ciężkie przebudzenie — rozkosze, dostarczane przez wódkę lub szaf miłosny, nigdy beztroski, zawsze zmacony myślą o mrocznej przyszłości. Żyło się, aby pracować, pracowało się, aby żyć dalej. Jak gdyby bohaterskie wysiłki towarzyszy Babeufa, bojowników dni czerwcowych, komunardów nie zmieniły niczego w położeniu klasy robotniczej, jak gdyby okrutne ciosy, zadane przez burżuazję, wtłoczyły robotnikom w gardła ich dawne hasła i stłumiły u nich wszelkie dążenia do zdobycia kultury, do wyzwolenia ducha z pęt pierwotnych przesądów i uprzedzeń.

2. *Domaganie się oświaty od klas posiadających i rządów.* A jednak pod zastygłą lawą ospałości i obojętności wrzał utajony ogień wewnętrzny, pracowała w ukryciu myśl czujna, tropiąca wszelkie szlaki, jakie wieść mogły do ukształcenia rozumu i uczucia. Już nietylko w krajach przodujących w życiu gospodarczym, nietylko w Anglii, Francji, Niemczech domagają się robotnicy oświaty, ale i na krańcach gospodarki kapitalistycznej rozlega się coraz to głośniejsze wołanie o dopuszczenie do korzystania ze zdobyczy wiedzy i sztuki. Jeszcze nie wiedzą robotnicy, *jaka* oświata jest dla nich najodpowiedniejsza i najwięcej warta — chcą wogóle coś wiedzieć, szukają, gdzieby się oświecić, wywierają tak długo nacisk na klasy posiadające i ich rządy, aż wreszcie osiągają przez walkę to, czego nawet najbardziej oświecona burżuazja angielska nie dała dobrowolnie swym najemnikom. Bo oto mnożą się szkoły powszechne, do których tu i ówdzie dziatwa zmuszona jest obowiązkowo uczęszczać, powstają rozliczne czytelnie „ludowe” i stowarzyszenia oświatowe dla dokształcania dorosłych, dla urządzania odczytów „popu-

larnych", ukazują się również przystępnie napisane książki z dziedziny nauk przyrodniczych i społecznych.

Wszakże czemu robotnicy, rozpytywani przygodnie przez „oświatowców”, pracujących w tych przybytkach „kultury dla ludu”, odzywają się z taką niechęcią i goryczą o swych dobroczyńcach, czemu jeden „dziękuje Bogu, że wyszedł ze szkoły cało”, drugi stwierdza, że „wyszedł z niej głupi”, trzeci „nie chce być prowadzony na pasku przez zawodowego doktora filozofji”, czwarty potępia „popularnego” autora za to, że „doradza oszczędzać tym, co nie mają z czego”, piąty znów z powodu ograniczonego doboru książek w czytelnicy zapytuje, „czy u panów myśl się rodzi, że rozum biednym zaszkodzi”?

3. *Drogi przyswajania kultury w ustroju kapitalistycznym: a) szkoła.* Przypatrzymy się nieco bliżej posterunkom kultury, ustawionym w środowisku robotniczym przez oświatowców burżuazyjnych, a wówczas dopiero osądzimy, czy przytoczone tutaj sądy (*wypowiedziane rzeczywiście w swoim czasie*) mają jakiegokolwiek uzasadnienie. Zaczniemy od szkół powszechnych. Są one,

zwłaszcza u nas, jaknajstaranniej odgradzoną od uprzywilejowanych „szkół średnich”, mało dostępnych albo zupełnie zamkniętych dla dzieci proletariatu. Dając swym wychowankom bardzo niewiele na drogę życia, marnotrawią szkoły „powszechne” (raczej *początkowe*) w dodatku ich czas drogocenny, rozciągają bowiem mizerny kurs początków języka ojczystego i rachunków, okruchów wiedzy przyrodniczej — najczęściej bez najniezbędniejszych pomocy naukowych — i podróbek historii — na długi szereg lat. Im dalej zaś od wielkich miast, tem rozpaczliwiej wyglądają lokale szkolne, tem nędzniej opłacani są nauczyciele i nauczycielki, tem gorzej uczone są marznące i często głodujące dzieci.

„Zawszeć przecież — powiedzą nam — lepsza taka szkoła, niż żadna”. — Słusznie, to też zadaniem naszym nie jest bynajmniej zniechęcać do szkół już istniejących, lecz przez rozumną krytykę dążyć do zasadniczych zmian w organizacji nauczania. Zobaczymy niebawem, że organizacja ta szwankuje nietylko w dziedzinie szkolnictwa powszechnego.

b) *Odczyt i wykład*. Cóż dzieje się z dziećmi po opuszczeniu murów szkolnych, kto dba o zaspokojenie głodu umysłowego, rozbudzonego nieraz nawet przez niedostateczną naukę szkolną? Tylko w niektórych krajach istnieją dla tej dorastającej młodzieży szkoły dokształcające, natomiast u nas i gdzieindziej jest ona pozostawiona sobie, czyli że *owoce nauki szkolnej idą przeważnie na marne*. No, a domy ludowe, kursa powszechne, odczyty popularne, teatry i koncerty dla wszystkich?

• Nie są one przedewszystkiem przeznaczone dla młodocianych robotników, jeno dla *dorośłych*, stanowiących odmienne już środowisko umysłowe, następnie zaś — co najważniejsza — największy zapal, najszlachetniejsza szczerłość i ofiarność kierowników i pracowników tych placówek nie mogą zmienić ich zasadniczego charakteru. Są to, mimo wszystko, *posterunki kultury burżuazyjnej*, zaspakające chwilowo pewne potrzeby umysłowe proletariuszy, aby, z jednej strony, urobić ich z czasem na *rozgarniętych robotników*, którym możnaby było powierzyć bardziej odpowiedzialne prace (np. elektrotechni-

ków, monterów i t. d.), z drugiej zaś — bronić przywilejów dyplomowanej inteligencji burżuazyjnej (doktorów, adwokatów, inżynierów i t. d.) przed zalewem *inteligencji robotniczej*.

Że tak jest istotnie, o tem przekonać się można chociażby z ciągłych czyli systematycznych kręgów (cyklów) wykładów z pewnych dziedzin naukowych, urządzanych gwoli pożytkowi „ludzi pracy”. Cóż dziwnego, że liczba słuchaczy, zrazu znaczna, stopniowo topnieje, że skład ich coraz to się zmienia, że pozostali przestają słuchać uważnie i zasypiają na wykładzie, że wreszcie często-gęsto znudzony i zniecierpliwiony wykładowca (prelegent) nie doprowadza swego cyklu do końca? Rzetelna nauka ma to do siebie, że chcąc z niej skorzystać, trzeba nad nią przysiedzieć fałdów, a nawet przysiedzieć porządnie. Toć i wyższa uczelnia, do której przyjmują tylko na podstawie świadectw znajomości kursu szkoły średniej, nic nie daje temu, kto tylko siedzi na ławie i słucha biernie wykładów: prawdziwy student pracuje w laboratorjach, w seminarjach, w bibliotekach, w muzeach — słowem, *sam bierze udział w tworzeniu wiedzy*.

Cóż dopiero mówić o robotniczym słuchaczu wykładów „popularnych“, który częstokroć nie może się nawet pochlubić ukończeniem szkoły początkowej? Jakże zapełni luki, powstałe między jednym a drugim odczytem, gdzie dostateczny zasób pomocy naukowych dla prelegentów i ich publiczności, gdzie pracownie, biblioteki i muzea dla słuchaczy, a przede wszystkim — gdzie czas, któryby pozostał robotnikowi po żmudnej pracy zarobkowej, troskach rodzinnych, sprawach zawodowych? To też wszelkie próby udostępnienia wiedzy drogą odczytów popularnych są w ustroju kapitalistycznym wydziałaniem robotnikom ochłapów nauk i strzępów myśli.

c) *Książka*. Poza szkołą i odczytem pozostaje proletarjuszowi jeszcze ten trzeci sposób przyswojenia kultury. Nie da się zaprzeczyć, że wobec niedostateczności pierwszych dwóch dróg oświaty, staje się książka — tam zwłaszcza, do kąd nie dociera ani szkoła, ani odczyt — potężnym czynnikiem, „wzmacniającym ducha“, jak się wyraził pewien robotnik polski. Ale są książki i książki, są apostołowie i fałszerze nau-

ki. Ci drudzy potrafią w książkach przystępnie napisanych jedno przemilczeć, drugie w świat puścić, aż się z takich półprawd porobią *całe kłamstwa*. Będą więc tacy fałszerze wmawiać w swych czytelników, że istnieje u pewnych ludzi „dziedziczne usposobienie do zbrodni“, że człowiek ma „wrodzony popęd do własności“ tak samo, jak do wiary w boga, że kobiety są „z natury“ mniej inteligentne od mężczyzn, że ludy wschodnie są rasą niższą od Europejczyków, że zysk kapitalisty jest godziwą zapłatą za jego „pracę organizatorską“ na polu gospodarki i t. d. i t. d.

Są przecież i inne, rzetelniejsze książki, oparte na poważnych dociekaniach naukowych. Tak, ale trzeba *umieć je czytać*, trzeba poprzez zawily szyk wyrazów, naszpikowany specjalnymi terminami, dotrzeć do jądra rzeczy, a tego nie potrafią odrazu nawet edukowani studenci uniwersytetu.

4. „*Arystokratyzm duchowy*“ jako wynik *przyswojenia kultury burżuazyjnej*. Zdarza się jednak czasem, że ten i ów robotnik przewycięży wszelkie trudności, nawet i ciężki, trudny

język wiedzy burżuazyjnej, i z niesłychanym nakładem sił przyswoi sobie gruntownie pewien zasób wiadomości naukowych. Jakiż wynik? Czy zaspakaja on wówczas całkowicie swój głód duchowy, czy zdobyta wiedza staje się dlań potężnym środkiem przekształcenia życia, zmiany zasadniczej jego warunków? Bynajmniej! Dzieje się zazwyczaj zgoła inaczej: robotnik niespostrzeżenie nasiąka duchem kultury burżuazyjnej, przyswaja sobie jej pogląd na świat, zatracając świadomość związku nauki ze światem pracy, sam wreszcie wyodrębnia się od swych współtowarzyszy, uważając siebie za coś lepszego od nich. Ani się nie obejrzy, jak staje się „arystokratą duchowym“, tak samo zamkniętym w swej skorupie cechowej, jak typowy inteligent burżuazyjny.

5. *Ruch kulturalno-oświatowy wśród samych robotników (blaski i cienie)*. W miarę, jak ruch robotniczy budził się z przygnębienia, wywołanego przez pogrom Komuny i zwycięstwo junkra pruskiego, w miarę, jak zataczał coraz to szersze kręgi, dawał się partjom robotniczym, związkom zawodowym i współdzielniom coraz dotkliwiej

we znaki *brak wyrobionych, odpowiedzialnych działaczy ze środowiska robotniczego*. Wobec tej naglącej okoliczności musiały organizacje robotnicze zająć się zaspakajaniem potrzeb oświatowych swych członków. Były zresztą zmuszone do tego i z innego względu; z chwilą usamodzielnienia ruchu robotniczego, z chwilą zaostrenia walki klasowej między proletariatem a warstwami posiadającymi zaczęły rozmaite stronnictwa burżuazyjne uprawiać pod maską pracy oświatowej najordynarniejsze *łapichłopstwo*, czyniąc nawet z nauki czytania i pisania przynętę dla naiwnych, wpadających tą drogą w sieci „żółtych”, t. zn. łamistrejkwowskich organizacji „zawodowych”.

W przeciągu tedy zaledwie lat 15 — 20 powstają imponujące swą działalnością „wydziały oświatowe” przy partjach robotniczych, związkach zawodowych i współdzielniach *). Wydziały

*) Warto zaznaczyć przy tej sposobności, że pierwsza na świecie wyższa uczelnia robotnicza nie powstała bynajmniej dzięki ofiarności inteligencji burżuazyjnej, jeno z *zapoczątkowania samych robotników*. W r. 1853 kilku

te powołują do życia wyższe uczelnie partyjne, domy ludowe, wolne teatry, biblioteki i czytelnice robotnicze, organizując w wielkich miastach i na prowincji niezliczone luźne odczyty i wykłady systematyczne, wieczory artystyczne, wycieczki do muzeów i wystaw, przedstawienia kinematograficzne, czytanki dla dzieci, kursy dla młodych matek i stałe wystawy dobrych książek i obrazków dla młodzieży. Sama wreszcie młodzież robotnicza wciągnięta zostaje do warsztatu pracy oświatowej: przedstawiciele jej wchodzą w skład wspomnianych wydziałów, tworząc na miejscach ogniska oświatowe dla młodzieży, łączące kulturę ducha z kulturą ciała, odczyty i wykłady naukowe z ćwiczeniami gimnastyczne-

robotników angielskich założyło w Sheffieldzie (Szefildzie) „uniwersytet ludowy”, chcąc „związać nasze do kształcanie z naszym życiem zbiorowym i w programie wykładów uwzględnić wszystko, co uświadamia robotnikowi, że jest człowiekiem, a nie maszyną”. Zbyteczna dodawać, że uniwersytet ten skazany był wyłącznie na wykładowców spośród samych robotników i że nie otrzymywał żadnych zasiłków ani od rządu, ani też od filantropów burżuazyjnych.

mi, zajęciami sportowymi, wycieczkami krajoznawczymi i t. d. Dzieje się tak oczywiście tam tylko, gdzie istniejące warunki polityczne umożliwiają organizacjom robotniczym jawne, szerokie oddziaływanie na masy, w krajach Europy Zachodniej i Środkowej.

Ale właśnie te znośne stosunkowo warunki bytu materialnego i działania politycznego, wywalczone przez szereg ostrych starć między zrzeszoną pracą a zorganizowanym kapitałem, wytworzyły wśród pewnej warstwy proletariatu, mianowicie u lepiej opłacanych robotników wykwalifikowanych, u funkcjonariuszy partyjnych, zawodowych, współdzielczych niebezpieczne złudzenie, jakoby „djabł kapitalizmu” nie był zgoła tak okropny, jak go malują „radykali partyjni”, jakoby można było z tym djabłem podpisać trwalszy cyrograf, zabezpieczający zachowanie w całości organizacji robotniczych wraz z ich funduszami. A ponieważ w rękach „biurokracji” partyjnej i zawodowej spoczywał główny kierunek pracy oświatowej, udało jej się nadać tej pracy to samo *piętno ugody z ustrojem kapitalistycznym*, co praktyce politycznej i zawodowej.

Związki zawodowe angielskie np., zapominając o szlachetnej dążności pierwszego „uniwersytetu ludowego”, wolały raczej wydawać pieniądze na kształcenie przyszłych urzędników związkowych i posłów robotniczych w uniwersytetach burżuazyjnych, niż obracać swe znaczne środki finansowe na szeroko zakrojoną akcję wśród mas robotniczych, pozwalając wyręczać siebie w tym względzie organizacjom burżuazyjnym. Podobnie w Niemczech, w Austrii, we Francji, w Belgji i w innych krajach chciano trafić tylko do „śmietanki” klasy robotniczej, zapewnić jej wyłącznie gruntowniejsze wykształcenie, masy zaś karmić okruchami wiedzy i sztuki

Najgorsze jednak zło tkwiło w tem, że robotnicze organizacje oświatowe posługiwały się ponad miarę potrzebą burżuazyjnemi „siłami naukowemi i artystycznemi”, że bardziej dbały o jaknajwiększą ilość odczytów, koncertów, przedstawień, o jak najszczelniejsze zapełnienie widowni i kas, niż o wyrobienie w masach *jednolitego poglądu na świat i społeczeństwo*, że więcej zabiegały o podziw i poklask wykształconej burżuazji, niż o „niefachową” opinię słuchaczy i wi-

dzów robotniczych. To też kończyło się zwykle na tem, że z jednej strony powstawała tą drogą wychowana w uniwersytetach i uczelniach partyjnych *nowa arystokracja duchowa*, obca masom robotniczym i spoglądająca na nie z góry, z drugiej—rozpleniła się wśród szerszych warstw proletariatu *powierzchowna ogląda umysłu*, karmionego odczytami, kursami, broszurami, podającą wiedzę niby gotową papkę, którą należy jeno połknąć i strawić.

6. *Początki kultury robotniczej*. Inne zgoła były losy oświaty robotniczej tam, gdzie straszliwy ucisk rządowy krępował każdy samodzielny oddech klasy robotniczej — w obrębie dawnego caratu rosyjskiego, wiążącego zarówno warstwy włościańskie i robotnicze narodowości „panującej”, jak masy pracujące narodów uciskanych. Brakło tam wprawdzie najpierwotniejszych urządzeń oświatowych: ani rząd nie dbał poważnie o rozwój szkolnictwa, ani burżuazji zacofanej i zastraszonej nie zależało na rozgarniętych robotnikach, ani wreszcie całkiem nielegalne lub nawpół jawne organizacje robotnicze nie miały środków na prowadzenie szerszej akcji oświato-

wej. Ale właśnie dlatego znikoma tylko garstka działaczy robotniczych mogła żywić pod rządami carskimi jakiegokolwiek złudzenia ugodowe. Oświata robotnicza musiała tutaj zaraz na wstępie otrzymać *piętno rewolucyjne*, charakter zarówno przeciw rządowy, jak przeciwburżuazyjny. Kluby robotnicze i inne stowarzyszenia oświatowe obsługiwane były przeważnie przez ludzi o wyraźnym proletarjackim poglądzie na świat; każda książka, każdy odczyt dawał *pobudkę do przekształcenia rzeczywistości społecznej*, każda poruszana kwestja wiązała się, mówiąc słowami pewnego robotnika polskiego, „z ideą wyzwolenia ducha ludzkości z pęt niewoli, ciemnoty i kapitału”.

To też słuchacze i czytelnicy chętnie odzywali się na pobudkę, to też interesowała ich „każda nauka, która ma na celu rozwiązanie zagadki bytu ludzkiego, a głównie zniesienie klasowości”. Co więcej, nie poprzestawali oni na samem tylko zainteresowaniu wszystkim potrochu. Ambicje ich sięgały dalej znacznie, pragnęli bowiem „posiadać ścisłą wiedzę”, ale zarazem nie brać jej niewolniczo z rąk jej posiadaczy burżuazyjnych:

„wyzwalając się z niewoli ekonomicznej, nie wpaść w zależność umysłową“, „wybierać z każdej książki, co uważam za perły i dżadem“. Niedosć na tem: bohaterskie zapasy z kapitałem wyzwołyły utajoną w duszach robotników *siłę twórczą*.

Już i dawniej trafiali się wśród samych proletarjuszy poeci, którzy w płomiennych wierszach wypowiadali uczucia, drzemiące w piersiach ich towarzyszy, jak robotnik angielski *Ebenezer Elliot*, jak następnie syn robotnika francuskiego, *Piotr Dupon (Djupa)*, autor nowej Marsyljanki robotniczej. Były to jednak tylko wczesne jaśkółki, zapowiadające nadejście „Wiosny ludów“. Rewolucja rosyjska r. 1905, kierowana w znacznym stopniu przez klasę robotniczą, zdołała zachwiać podwalinami państwa carów, dając proletarjatowi innych krajów dowód niesłychanej potęgi, tkwiącej w zbiorowym wystąpieniu mas pracujących. Potęgą ta musiała uskrzydlić ducha robotniczego do lotów twórczych w krainie piękna. Jawią się więc w Rosji, Polsce, Francji, Niemczech, Ameryce coraz to częściej *robotnicy-poeci* *), *robotnicy-powieściopisarze*, *robotnicy-*

dramaturgowie, nawet robotnicy-aktorzy, malarze i muzycy. Nie brak wreszcie w tej czeredzie twórców robotników-filozofów, których zwiastunem był ongiś Józef Dietzgen.

Wszyscy oni przeciwstawiają się dobitnie burżuazyjnej kulturze uczuciowej i umysłowej. Na jednym z licznych zgromadzeń agitacyjnych, urządzanych w celu poparcia teatru ludowego w Paryżu, woła jakiś robotnik: „Nie chcemy już tego wiecznego kłamstwa na scenie, chcemy *prawdy*, a wolimy raczej widzieć rzeczy straszne, zbrodnie i choroby, aniżeli karmić się błagą o szlachetnych obywatelach, o radcach handlowych, rozrzucających stufrankówki, lub o damach z rozmaitych towarzystw dobroczynności”. Dać wyraz wzruszeniom zbiorowym, wywoływanym przez świst pędni, zgrzyt śrub i kół maszynowych, gwizd syren fabrycznych, wydobyć na jaw prawdę dnia jutrzejszego, przeczuwaną przez proste, naiwne serca pospolitych, szarych

*) Obacz „*Pierwszy zbiorek poezji robotniczej*” (1922) oraz „*Poezja czynu robotniczego*” *Gastiewa* (1921).

ludzi pracy — prawdę o zespole wolnych ludzi, zbratanych w trudzie dla dobra ogółu, panujących nad światem kół i trybów — oto hasło nowej sztuki proletarjackiej. Przemyśleć całą treść świata ze stanowiska *rozumu uspołecznionego*, odnaleźć wszędzie, we wszystkich pojęciach naukowych ślady pracy zbiorowej pokoleń ludzkich — takie zadania stawia sobie filozofja, tworzona przez robotników.

7. *Klasa robotnicza wobec nowych zadań organizacyjno-kulturalnych (środki i siły)*. Pędy samodzielnej kultury robotniczej, wzeszłe na gruncie duchowym rozoranym przez rewolucję 1905 r., nie mogły wystrzelić wzwyż bujnym kwieciem, dopóki klasa robotnicza nie zdobyła potężnych środków działania, będących w posiadaniu burżuazji, dopóki nie opanowała wszystkich jej placówek kultury. Opanowanie to zostało umożliwione dopiero przez walkę o całkowitą władzę ludu roboczego — walkę, stoczoną znów na terenie państwa carów i zakończoną zwycięstwem proletariatu rosyjskiego.

Łatwiej było jednak zatknąć czerwone sztandary na gmachach akademji, uczelni, bibliotek,

muzeów i teatrów burżuazyjnych, niż zmienić zasadniczo ducha kultury, której te gmachy były przybytkami. Tedy przed zwycięską klasą robotniczą wyrosły zadania olbrzymie, przerastające siły jednego pokolenia. Oto stały przed nią otworem nieprzebrane skarby myśli i uczuć, nagromadzone przez wiedzę i sztukę wieków minionych. Skarby te nie były przecież uporządkowane w sposób jasny i przejrzysty, trzeba było przede *jednolitej organizacji*, opartej na twórczości zbiorowej we wszystkich dziedzinach życia. Poza-tem zaś nie miał proletarjat rosyjski przed swoją rewolucją ani czasu, ani też odpowiednich ludzi, aby wypełnić to, co uczynili myśliciele burżuazji francuskiej przed rewolucją 1789 r., wydając w ciągu lat 30-tu 35 tomów olbrzymiej „Encyklopedji”, zawierających gruntowną krytykę starej kultury obszarniczo-kapłańskiej i podwaliny nowej kultury burżuazyjnej. Toż właśnie na twórcach tej oto kultury musiał obecnie zwycięski proletarjat dokonać tej samej operacji duchowej, jaką przedsięwzięli przodkowie dzisiejszej burżuazji na swych przeciwnikach klasowych!

Szaleństwem byłoby odrzucenie w czambuł całej dotychczasowej kultury dlatego, że miała ona piętno burżuazyjne. Wszak sam wielki nauczyciel proletariatu, Karol Marx, zanim napisał swój wiekopomny „Kapitał”, zgłębił jaknajdokładniej burżuazyjną naukę o gospodarstwie społecznym, przejrzał skrupulatnie całą literaturę tego przedmiotu. Zanim wzniosł wiedzę ekonomiczną na najwyższy szczebel ścisłości i przenikliwości, musiał przedewszystkiem sam wzbić się na wyżyny myśli naukowej swych poprzedników burżuazyjnych. Podobnie czynili inni uczeni z obozu socjalistycznego, inaczej bowiem byłiby nieudolnymi partaczami, nieukami, chcącymi uczyć innych.

Z drugiej jednak strony nie sposób było również obejść się z całym spadkiem kultury tak, jak z przysłowiowym koniem darowanym, któremu nie uchodzi zaglądać w zęby. W zakresie *wiedzy przyrodniczej* można było naogół poprzestać na przejęciu dotychczasowego dorobku naukowego bez zmian istotnych, udoskonalając jedynie samą organizację pracy. Inaczej sprawa się przedstawiała w dziedzinie *nauk społecznych*, gdzie

bardzo wiele ustalonych poglądów nosiło na sobie wyraźne ślady pochodzenia burżuazyjnego ich autorów. A cóż dopiero mówić o dziełach sztuki burżuazyjnej, o jej przybytkach! Czemże były dawne hymny ku czci niezależnej jednostki, dawne grzebanie się w przeżyciach pojedynczego człowieka wobec objawionej naocznie potęgi wysiłków zbiorowych wielomiljonowych mas?

Usunąć więc od warsztatów wiedzy dotychczasowych jej majstrów, wypędzić precz ze świątnic sztuki starych jej kapłanów? Znaczyłoby to tyleż, co zamknąć jedne i drugie, gdyż garstka inteligencji robotniczej nie mogła obsadzić wszystkich zdobytych posterunków kultury duchowej. A przecież ciż sami robotnicy, którzy jeszcze dawniej, przed ujęciem władzy w swe ręce, nie chcieli być biernymi odbiorcami obcej kultury, lecz pragnęli zostać samodzielnymi twórcami własnej, którzy próbowali swych sił w poezji, dramacie, malarstwie, muzyce, a nawet w filozofji, tembardziej usiłowali teraz, w zmienionych warunkach, przystosować twórczość duchową do swych potrzeb i dążeń. Zresztą niewszyscy uczeni i artyści dawnego świata zachowali się opornie

lub wrogo wobec „triumfującego chłama”. Wyciągały się i z tego obozu ręce przyjacielskie: wybitni przedstawiciele starej kultury, osiwiiali w pracy uczeni, jak wielki przyrodnik *Timirjaziew*, jak znakomici historycy *Gredeskuł* i *Wipper*, chcieli nawiązać zerwaną niegdyś nić, łączącą wiedzę ze światem pracy, zapełnić przepaść, wyrytą przez badaczy burżuazyjnych; liczni poeci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, aktorzy, reżyserzy, dostarczający dotąd rozrywki klasom posiadającym, odkryli w nowej publiczności robotniczej bezcenne pokłady wrażliwości na prawdziwe piękno, głód istny wzruszeń artystycznych. Znaleźli czytelnika, który odgadywał wszystko, czego nie dopowiedział sam autor; widza i słuchacza, którego wyobraźnia budziła się do samodzielnej twórczości pod wpływem tego, co się działo na scenie teatru.

8. *Organizacja kultury w państwie robotniczym: a) „Proletkult”*. Sytuacja nie wyglądała wtedy tak rozpaczliwie, jak się zrazu zdawało. Jeżeli w zakresie wiedzy przyrodniczej i technicznej trzeba było tymczasem poprzestać na organizacji spożycia dóbr kulturalnych drogą udostęp-

nienia studjów uniwersyteckich dla robotników, drogą *uproszczenia* sposobów przyswojenia wiedzy („Fakultety Robotnicze”), to w dziedzinie *wiedzy społecznej* można było przez utworzenie *Akademji Socjalistycznej* pokusić się o zbudowanie warsztatu dla *samodzielnych badań, prowadzonych przez przygotowanych do tego robotników*. Jeszcze dalsze widnokreśli otwierały się w sferze *sztuki*: robotnicy samorzutnie zakładali kółka (t. zw. „studja”), aby wspólnie, pod kierunkiem sił fachowych, kształcić swe uzdolnienia artystyczne i wypełniać zbiorowym wysiłkiem treść wywczasów dla siebie i swych towarzyszy przez urządzenie koncertów, przedstawień teatralnych, pokazów sztuki zdobniczej. Nie chcąc rozpraszać wszystkich tych prób przetworzenia dawnej kultury na modłę potrzeb klasy robotniczej, należało je zogniskować w *jednej organizacji ogólnopaństwowej*, zasilanej przez rząd proletarjacki. Tak powstaje na jesieni r. 1918-go słynny „*Proletkult*” czyli związek robotniczych zrzeszeń oświatowych dla budowania i rozszerzania kultury proletarjackiej.

b) *Szkolnictwo powszechne*. Wszakże „Proletkult” wypełnia jedną tylko, choć bardzo ważną część zadań oświatowych rosyjskiej klasy robotniczej, a mianowicie zaspokojenie potrzeb duchowych robotników dorosłych i — częściowo — młodocianych. Załatwienie pozostałego działu, troska o rozwój umysłowy i uczuciowy dorastających pokoleń, organizacja wychowania przedszkolnego i szkolnego — przekazana zostaje przez rząd proletarjacki osobnemu organowi władzy robotniczej — *komisarjatowi oświecenia publicznego*, którego ster obejmuje genialny organizator pracy kulturalnej, *Łunaczarski*. Wówczas gdy rządy państw kapitalistycznych przeznaczają na oświatę ludową i na utrzymanie warsztatów kultury burżuazyjnej drobną zaledwie część tych sum, które pochłania utrzymanie wojska i policji, rząd robotniczy nie żałuje olbrzymich wydatków na urządzenie gęstej sieci wzorowych ochronek i szkół, na bezpłatne odżywianie dzieci w najstraszniejszych czasach wojny, głodu i chłodu.

Mimo niesłychane trudności, zostaje urzeczywistnione powszechne nauczanie dziatwy miej-

skiej i wiejskiej. Nowa szkoła nie zamyka dziecku widoków na dalsze kształcenie się, nie każe mu pokornie przeżuwać podanej przez nauczyciela sieczki, jeno zachęca do samodzielnego zdobywania nowych wiadomości, do stosowania ich w życiu powszednim. Nauczycielstwo tej „szkoły pracy” nie tworzy jakiegoś osobnego stanu, nie wyodrębnia się od dziatwy, lecz uczestniczy w jej życiu, a nieraz tworzy z nią wespół *jedną zgodną gromadę pracującą na roli i w ogrodzie, w warsztacie i w klasie*. Tak równocześnie z urobieniem umysłu kształcą się siły fizyczne młodzieży szkolnej, tak obok jasności i lotności myśli, obok uspołecznienia życia uczuciowego wyrabia się sprawność i dokładność ruchów ręcznych. Młodzież, wychowana w takiej szkole, potrafi nietylko czytać książkę, ale i przetworzyć ją na *odczyt* dla kolegów; nietylko oglądać z zainteresowaniem przyrządy naukowe, ale i je *samodzielnie wykonywać*, nietylko wyliczać główne zawody techniczne, ale i *obchodzić się z narzędziami pracy*.

9. *Nowe drogi kulturalno-oświatowego ruchu robotniczego w państwach kapitalistycznych: a)*

krytyka burżuazyjna wobec nowych prób organizacji kultury. Nic dziwnego, że wobec takich poczynań oświatowych milknie nawet szyderstwo krytyków burżuazyjnych, że pisma burżuazyjne, poświęcone szkolnictwu, nie mogą odmówić uznania śmiałym organizatorom wychowania i nauczania, że wreszcie same ministerja państw kapitalistycznych, zmuszone przez nacisk mas ludowych do urzeczywistnienia powszechnego obowiązku szkolnego, korzystają pokryjomu z pomysłów pedagogicznych i praktyki szkolnej „państwa czerwonych ludożerców”.

Co innego organizacja oświaty przedszkolnej w „Sowdepji”. Tutaj nie może być mowy o jakimkolwiek uznaniu i naśladowaniu ze strony burżuazyjnych władz oświatowych: wszak „Proletkultowi” chodzi o wciągnięcie jaknajszerszych mas dojrzałych robotników do współpracy przy budowaniu nowej kultury, o zburzenie wszelkich przegródek stanowych między uczonymi a nieuczonymi, o zniesienie ostateczne przywileju oświecenia dla wybranych — słowem, o *wydarcie burżuazji tych środków panowania, za których pomocą dotąd trzymała rękę na sterze ży-*

cia gospodarczego, rządziła państwem, ujarzmiła umysły i serca ludu pracującego. Stąd zjadła nagonka w prasie burżuazyjnej przeciwko tym zuchwalcom, którzy „chamom” otwierają dostęp do uniwersytetów i wpuszczają ich do pracowni artystycznych.

Nagonka ta nie przeszkadza bynajmniej „Proletkultowi” promieniować na kraje sąsiednie i dalsze. Z chwilą, gdy zakończenie rzezi światowej rozwiązuje ręce organizacjom robotniczym państw burżuazyjnych, staje się on wzorem umiejętnego i celowego prowadzenia pracy oświatowej, przyświecającym tam, gdzie dotychczas zabiegano jedynie o poklask inteligencji burżuazyjnej.

b) *Trudności, napotymane przez robotnicze organizacje oświatowe.* Wpływ „Proletkultu”, jakkolwiek zatacza bardzo szerokie kręgi, nie wybiega jednak w państwach burżuazyjnych poza wąskie granice, zakreślone mu przez ramki ustroju kapitalistycznego. Robotnicze organizacje oświatowe borykać się wciąż muszą z brakiem funduszków wówczas, gdy stowarzyszenia „bezpartyjne” otrzymują sute zasiłki od rządów

i samorządów miejskich. A choćby nawet ofiar-
ność członków i bezinteresowność kierowników
pozwoliła proletarjackiej placówce kulturalnej
utrzymać swój bohaterski zaiste żywot, to i wów-
czas doświadczać może częstych dowodów po-
dejrzliwości władz policyjnych, wężących „kra-
mołę“ w odczytach przyrodniczych, w kinemato-
graficznych filmach krajoznawczych, w poezjach,
dramatach, utworach muzycznych najznakomit-
szych przedstawicieli sztuki burżuazyjnej.

c) *Spotęgowanie głodu duchowego w chwili
dzisiejszej; żądanie obrachunku od klas posia-
dających.* Tak jednak potężny jest pęd robotni-
ków ku wyzwoleniu duchowemu, że żadne za-
wady, żadne prześladowania nie są w stanie go
stłumić. *Powtarza się dzisiaj to, co się działo we
wszystkich nowożytnych ruchach ludowych: ma-
sy, obudzone z długoletniego przygnębienia mo-
ralnego, łakną strawy duchowej niemniej niż po-
karmu dla głodnych żołądków, niż przebudowy
państwa na modłę swych potrzeb. Ale wołanie
o chleb dla ducha rozlega się już dziś głośniej,
niż kiedykolwiek! Z oczu ludu pracującego spa-
da już łuska przesądów i mamideł burżuazyj-*

nych; chwila jeszcze, a zażąda od klas posiadających obrachunku z gospodarki, prowadzonej przez nie w warsztatach kultury.

Tych, co go stale odtrącali od stołu biesiadnego wiedzy i sztuki, tych, co rzucali mu łaskawie odpadki nieprzetrawionych przez siebie myśli i obrazów, zapyta lud roboczy: „Coście czynili z dorobkiem duchowym tysięcy pokoleń, ileście w przeszłości zmarnowali talentów i genjuszów przez podłe warunki bytu, ilu wybitnie uzdolnionych chłopów i robotników musiało przez brak poparcia z waszej strony wypełniać najbardziej męczące prace zamiast oddawać się studjom naukowym i twórczości artystycznej, ilu przybytkom kultury podcięliście żywot przez waszą chciwość i sknerstwo, ile bezcennych księgozbiorów, muzeów, uczelni, obrazów, rzeźb, budowli, nawet wykończonych artystycznie świątyń waszego boga poszło z dymem prochowym podczas waszej wojny? I jakgdyby niedość wam było tego ogromu zniszczenia waszej kultury, ledwo zaczął przygasać wzniecony przez was pożar, judzicie jeden naród przeciwko drugiemu, przeszkadzacie dziś uczonym artystom rozma-

tych krajów komunikować się z sobą i udzielać sobie wzajemnie wyników własnych doświadczeń, utrzymujecie — we Włoszech, w Niemczech, na Węgrzech, w Ameryce — bandy grabieżców i podpalaczy, które dziś niszczą nasze, robotnicze domy ludowe, czytelnie, drukarnie i księgarnie, a jutro rzucą się na wasze akademje, uniwersytety, galerje obrazów i sale koncertowe. I wy macie jeszcze wobec tego czelność nazywać *nas* wrogami oświaty i zarzucać *nam* niszczycielskie popędy! Pokazaliście podczas dni czerwcowych 1848 r., jak Wam leży na sercu oświata ludowa, dowiedliście w krwawych dniach pogromu Komuny, jak umiecie bronić kultury — któż wam dziś da wiarę w obliczu nagiej prawdy, któż nie dojrzy w *nas* istotnych *obrońców kultury* przed zalewem barbarzyństwa, którym grozi jej wasze panowanie?

Wara wam powoływać się na waszych wielkich poprzedników, na genialnych budowniczych waszej kultury: wyście to ich zdradzili, wyście poszli w służbę wstecznictwa umysłowego wówczas, gdy oni parli ciągle naprzód, wybiegając twórczą myślą w czasy dzisiejsze. Helwecjusz

i Condorcet (myśliciele francuscy), Mill i Ruskin (myśliciele angielscy), Forel, Verworn i Mach (myśliciele niemieccy), Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Witkiewicz i Wyspiański, Tołstoj i Czechow, Schiller i Wagner (muzyk niemiecki) — to *nasi współtowarzysze*: chociaż używali innej broni, chociaż szli w innym szyku bojowym, ale walczyli o to samo, co my — *walczyli o prawo do życia dla nowych idei, budzili umysły z zastoju, zapalali serca świętym ogniem zapалу dla nowych haseł*.

Cóż z tego, że niektórym z nich stawiacie pomniki po śmierci — ojcowie wasi zatruwali im częstokroć życie tępą obojętnością, bezmyślną krytyką, złośliwymi szykanami, — kiedy nic rzetelnego nie czynicie dla rozpowszechnienia ich myśli i uczuć wśród najszerszych warstw. Nie macie nawet prawa nazywać waszą kulturę *narodową*: masy robotnicze i włościańskie ani z nazwiska nie znają świeczników tej kultury, sami zaś zadawalniacie się strzępami bezcennej puścizny „waszych” myślicieli i artystów, rozrobionemi na papkę przez waszych dziennikarzy, sami więzicie całkowicie wydania ich dzieł zło-

to brzeźnie oprawnych w waszych bibliotekach prywatnych podobnie, jak dzieła sztuki — w waszych galerjach domowych. A jakież podnosicie wrzask, kiedy zwycięska rewolucja robotnicza wyzwala książki, obrazy, rzeźby z ich więzień „prywatnych” i udostępnia je masom pracującym!”

d) *Zapowiedź nowych walk o kulturę.* Oskarżenie, które klasa robotnicza rzuci obrońcom ustroju kapitalistycznego, będzie zarazem zapowiedzią nowych i — tym razem — ostatecznych walk o kulturę. Walki te toczyć się będą w atmosferze, przesyconej wyziewami rozkładającego się cielska Kapitału, wśród rozpasania najgorszych popędów zwierzęcych, wyzwolonych przez czcicieli złotego cielca, wśród wściekłej nagonki na wszystko, co przeszkadza robić zyskowne interesy, wśród nawoływań do nowych rzezi bratobójczych. Wszystkie siły starego świata sprzy sięgną się poto, aby raczej doprowadzić do upadku wszelkiej twórczości duchowej, raczej zrujnować puściznę kulturalną tysięcy pokoleń, niż wyrzec się dobrowolnie środków panowania nad ciałem i duszą robotnika. Czyż zwyciężą, czyż

zepchną ludzkość na poziom gromad zwierzęcych? Miałoby dzisiaj wstecznikom udać się to, czego nie zdołali osiągnąć ich przodkowie?

Toż i dawniej wybijały się na powierzchnię życia społecznego nowe warstwy ludzi, i dawniej zrywał się w tych warstwach protest przeciwko krzywdzie i niesprawiedliwości duszącego je ustroju, i dawniej próbowali obrońcy starego porządku ogniem i żelazem uleczyć „szaleńców” z rzekomego obłędu, chociażby cała kultura miała się walić w gruzy; i dawniej wreszcie mało-dusznym przepowiadali powrót do barbarzyństwa, a nawet bliski koniec rodzaju ludzkiego. Jakież był wynik? Życie przyznawało zawsze słuszość młodym żywiołom — tym, którzy burzyli dawny ustrój, aby tworzyć nowe społeczeństwo, budować nowe urządzenia, snuć nową przedzę myśli. Walił się w gruzy świat grecko-rzymski, ale z rumowisk jego wystrzeliły ku niebu smukłe wieżycy gotyckie nowego gmachu średniowiecznej kultury chrześcijańskiej, którego kolumny wiązała „wiara powszechna”. Krwawa łuna wschodziła nad pałacami się zamkami szlache-

kiemi Francji, ale w Wersalu, pod Paryżem, Zgromadzenie Narodowe uchwalało zasady nowego porządku kapitalistycznego, wcielając w życie pomysły twórców kultury burżuazyjnej. A przecież ani zastępy mnichów i pustelników chrześcijańskich, ani gromady włościan francuskich z końca 18 w., ani tłumy średnich i drobnych mieszczan paryskich nie były tak olbrzymie, nie zdawały sobie w tym stopniu sprawy, o co walczą, jak dzisiejszy obóz zrzeszonych proletariuszy.

10. *Obraz przyszłości.* Niechaj więc przewodnicy duchowi klas posiadających zieją nienawiścią przeciwko dążnościom wyzwolenicznym robotników, niechaj niszczyciele kultury piętnują mianem barbarzyńców tych, co chcą ją ratować od zagłady — z powodu namiętności, rozkołysanych przez wielki przewrót dziejowy, wyłoni się na barkach zwycięskiego ludu roboczego *nowa kultura naukowa i artystyczna*. Z chwilą zniesienia różnic klasowych, z chwilą zasypania źródeł wyzysku człowieka przez człowieka, przybierze wiedza ten sam charakter, jaki miały pierwsze wiadomości dawnych wspólnot pracujących: *sta-*

nie się ona wyłącznie narzędziem opanowania przyrody przez zrzeszoną ludzkość, uczeni zaś i wynalazcy utrzymywać będą ład w walce ludzkości z żywiołowymi siłami natury. Skoro zaś bezładne wytwarzanie dla zysku ustąpi miejsca celowemu zaspakajaniu potrzeb spożywców, tedy uczone nie będzie się ubiegał za spieniężeniem swych odkryć, artysta zaś nie pójdzie w służbę obcych mu duchowo interesów, jedne gałęzie kultury nie będą swym wzrostem przytłumiać pędów drugich, nad całą zbiorową twórczością duchową zapanuje myśl ogólna. Badania naukowe, wymagające zrzeszenia wielu wysiłków, prowadzone będą przez instytuty międzynarodowe, porządkujące nagromadzony materiał naukowy i oszczędzające pojedynczym badaczom większą część czasu zużywanego na zorientowanie się w pracy już dokonanej.

W ten sposób uczone przestanie być niewolnikiem wąskiej specjalności, wzniesie swój umysł do szerszych zagadnień, stanie się wreszcie człowiekiem, udzielającym innym wyników swych poszukiwań, przypuszczającym „prostaków” do warsztatu wiedzy, jako równych sobie towarzy-

szy *pracy*. Podobnież i ten, kto uprawiać będzie pracę fizyczną, *przestanie być niewolnikiem maszyny*, na którą ludzkość zbratana zrzuci troskę o chleb powszedni tak, jak dawny Grek — na niewolnika, a wówczas powstanie od pług, od kielni, od piły, od obrabiarki — i wypoczęty na ciele i duchu zasiądzie na ławie uniwersyteckiej, weźmie udział w pracy laboratoryjnej, uda się na próbę koncertu lub przedstawienia, w którym będzie uczestniczył, weźmie wreszcie pióro do ręki, aby dać wyraz swym myślom i uczuciom, powstałym w obcowaniu z towarzyszami pracy, z naturą, należącą do wszystkich.

Jakże rozległe widnokregi otworzą się przed wiedzą, dźwiganą *świadomym zrzeszonym trudem dziesiątków milionów umysłów*, przyzwyczajonych już w szkole do czynnego odbierania wiadomości, zaprawionych zawczasu do porządnego myślenia i działania! Ileż podniet twórczych, ileż natchnień dostarczy artystom i zespołom artystycznym kraj, przemieniony z brudnego podwórza warsztatowego, z gnojowiska wiejskiego w sieć kwitnących miast i ogrodów, w wzorzyste kobierce pól i łąk, nieodgrodzone żad-

nemi odrutowaniami, w błękitniejące wstęgi lasów, otwartych gościnnie dla strudzonego pracownika, ileż wzruszeń artystycznych wznieci sama radość, odczuwana przez ludzi przy ich pracy codziennej, jak potężnie jednoczyć będzie sztuka tych, co „z najmitów, obarczonych nędzą życia“ wyrosli „na ludzi pięknych, silnych, których świat słucha, do których należy cała natura!“

11) *Co czynić, aby przyspieszyć tę przyszłość?* Nie są to zgoła nieziszczalne marzenia, ani sny zwiewne o potędze: *to obraz niedalekiej przyszłości, którego urzeczywistnienie zależy od każdego z nas, „choćby niewiedzieć jak bardzo przeświadczony był o swojej małej wartości“.* Chcicie przyspieszyć nadejście nowego Odrodzenia nauk i sztuk? Zrozumcież więc, że ruch kulturalny jest niemniej ważnym czynnikiem zwycięstwa proletariatu, niż ruch polityczny i zawodowy.

Jakże wielu robotników nie docenia dziś jeszcze znaczenia oświaty dla zaprowadzenia nowego ustroju społecznego. Dziesiątki tysięcy brnie poomacku w pomrokach życia, dziesiątki tysięcy

ludzi, mieszkających w zaduchu i brudzie, nie śmie wyprostować zgiętego pokornie karku, dziesiątki tysięcy nie ma odwagi odezwać się samodzielnie, cisnąć w oczy prawdę krzykaczowi, przekupionemu przez fabrykantów i obszarników. Gdy w tych ciemnych głowach obudzi się myśl o lepszym, jaśniejszym życiu, zalewają ją wódka, głuszą bijatyką; zamiast podjąć walkę zbiorową z zorganizowaną przemocą klas posiadających, gryzą się z braćmi niedoli o pracę, o marny zarobek. Żyją, aby pracować, pracują, byle żyć. Ani umieją czytać i pisać, ani pragną pojąć tę umiejętność. Wolny swój czas spędzają w knajpach, szynkowniach, lupanarach, ob-skurnych kinematografach.

Tak czynią „ciemni”, niezorganizowani. A z pośród zorganizowanych, z pośród członków spółdzielni (kooperatyw), związków zawodowych, ba nawet partji politycznych iluż to jest analfabetów, niepiśmiennych, a z pośród umię-ających czytać iluż to nie czytuje nic, prócz gazet—i to niezawsze robotniczych, nie interesuje się sprawami kulturalnemi, nie dba o oświecenie ani własne, ani braci, nie chodzi na odczyty, nie zna

ani tajemnicy wyzysku kapitalistycznego, ujawnionej przez Karola Marksa, ani pochodzenia własnej klasy, ani historii jej pędu do wyzwolenia; ilu to wreszcie nawet oświeconych i zorganizowanych robotników stoi zdala od wpływu piękna artystycznego, nie zwiedza muzeów, ani wystaw sztuki, nie uczęszcza do teatru, ani nie słyszy dobrej muzyki!

A przecież łatwiej znacznie obalić ład, a raczej nieład kapitalistyczny, niż stworzyć na jego rumowisku życie zbiorowe, oparte na innych podstawach. Potrzeba do tego środków działania, które nam daje wiedza o naturze, o jej zasobach i siłach, znajomość ludzi, ich skłonności i zdolności, potęga natchnienia twórczego, zachęcająca ludzi do budowania nowego ładu, niecała ogień ofiarny w ich sercach, ciągnąca ich zmysły, czarująca ich wzrok i słuch.

Wszystkie te środki działania są jednak narażone w mocy przeciwników klasy robotniczej, którzy ich dobrowolnie nie odstąpią tej klasie. A *walka na rozumy*, walka o kulturę, o jej przyswojenie, przetrwanie, przystosowanie do potrzeb proletariatu — to zadanie olbrzymie, prze-

rastające siły jednego pokolenia, wymagające najwyższego napięcia milionów mózgów. Muszą więc wszyscy bez wyjątku robotnicy miast i wsi *natychmiast, pod grozą udaremnienia, zmarnowania owoców zwycięstwa*, przystąpić do *zbiorowej, zorganizowanej walki o kulturę* — zarówno ci, co czują potrzebę kultury, jak i ci, którzy nawet nie znają samego wyrazu „kultura”. Niechaj do postępów w tej wielkiej, szlachetnej walce przyczynią się zarówno jednostki, jak i całe grupy świadomych proletariuszy. Każdy światlejszy robotnik, który żyje wśród masy ciemnej, nieświadomej własnego interesu klasowego, powinien starać się przeświecić ją blaskiem rozumu zbiorowego, przepoić poczuciem gromadzkim, wówczas bowiem dopiero „ciemne tłumy” zamienią się na zwarte, „karne szeregi”, podążające pewnym krokiem ku świetlanej przyszłości.

Więcej jeszcze, stokroć więcej dokonać mogą w tym kierunku *zrzeszone wysiłki* kilku chociażby jednostek. Niechaj owocem tych wysiłków będzie choćby czytelnia, choćby kółko śpiewacze, choćby opieka rodzicielska przy szkole, by-

leby istniało *ognisko, skupiające dokoła siebie ludzi, niosących „oświaty kaganiec“ do rzesz swych towarzyszy*, byleby garnęli się doń i ci, co myślą samodzielnie nad przeczytaną książką, nad zasłyszaną wiadomością, nad przeżytem zdarzeniem, i ci również, którym nieodparty mus wewnętrzny każe wyśpiewać w melodji, wygłosić w wierszu, ukształtować w rysunku, wypisać na papierze wszystko, co przeszło przez ich umysły i serca.

Byłoby złudzeniem sądzić, że postępując w ten sposób stworzy się bez wielkich zachodów nową kulturę, że domagając się od klas posiadających i rządów kapitalistycznych zasiłków na szkoły dla dziatwy robotniczej i na uczelnie dokształcające dla dorosłych robotników, wydrze się łatwo klasom posiadającym ich środki panowania nad rozumami proletarjackimi. Zwyciężyć te klasy znaczy nie tylko podważyć ich wpływy duchowe na umysłowość mas pracujących, ale przede wszystkim podciąć korzenie roślin pasożytniczych, tkwiące u podstaw życia społecznego, odebrać potężnym jednostkom i klikom burżuazyjnym ster gospodarki prywatnej i państwowej

i przekazać go powołanemu kierownictwu proletariatu — warstwy młodej, twórczej, żywotnej. Celem tego dopiąć może klasa robotnicza w walce o chleb powszedni, w zmaganiach o władzę całkowitą ludu pracującego.

Miałoby to znaczyć, że proletariąt powinien całą swą energję i ofiarność przelać bez reszty w łożysko walki zawodowej i politycznej, odkładając walkę o kulturę aż do obalenia ustroju kapitalistycznego? Bynajmniej: postępując w ten sposób, mógłby w najlepszym razie odnieść chwilowe zwycięstwo, ale nie byłby zdolny skorzystać z jego owoców na dłuższą metę, mógłby obalić i zdruzgotać, ale nie potrafiłby budować i tworzyć. A więc *równocześnie z robotniczym ruchem współdzielczym, zawodowym i politycznym musi rozwijać się i potęgować wyzwolenieczy ruch kulturalny mas pracujących, musi znajdować ujście „pęd stanu roboczego ku artystycznemu człowieczeństwu“.*

Bądźmy tedy już dziś *pionierami kultury robotniczej*, rozświetlajmy umysły naszych współbraci, przygotujmy ich do godnego przejęcia w swe ręce wielkiego spadku duchowego minionych



pokoleń, do umiejętnego zarządzania wspólnym dorobkiem kulturalnym ludzkości i do pomnażania tego dobytku w przyszłości, — zaprawiamy ich wreszcie do walki o prawo do gospodarowania owym zasobem i tworzenia zeń nowych wartości — do *walki o kulturę*.

Jak pierwsi chrześcijanie głosili ongiś wydzielczonym, poniżonym i wyzyskiwanym „Dobrą Nowinę“, nadejście „Królestwa Ducha“, tak my zapowiadamy dziś masom pracującym, że

„...przyjdzie wielki dzień,
gdy pękną żelazne okowy,
w aureoli złotych łsnień
powstanie z gruzów świat nowy!“

Jeno, że proletarjackie „państwo przyszłości“ jest z *tego świata*, korzenie proletarjackiego ducha tkwią głęboko w czarnej ziemi — terenie pracy powszedniej.

„...Bo my idziem w nowy, szerszy i zmienniejszy, piękny
[świat,
niesiem świeże, mocne dłonie, aby burzyć, aby tworzyć
[i pracować,
jak daleko sięgnie wzrok“.

SPIS RZECZY.

WSTĘP:	3
1. O co oskarżają robotników?	3
2. Bajeczka o panach i chamach	5
I. JAK TWORZYŁA SIĘ KULTURA?	8
1. Kultura pierwotnych gromad pracujących:	8
a) kultura myśliwych i pasterzy	8
b) kultura wspólnot rolniczych	11
2. Kultura kapłanów	18
3. Kultura kupców nadmorskich	18
4. Kultura zdobywczych obszarników	23
5. Narodziny nowej kultury kapłanów:	26
a) „precz z kulturą!”	26
b) kultura Kościoła	28
6. Odrodzenie kultury świeckiej: kultura kupiecko - książęca	31
7. Narodziny kultury zwycięskiego mieszczaństwa (burżuazji)	40

II. PIERWSZE WALKI ROBOTNIKÓW

O KULTURĘ:

1. Pierwsza próba zdobycia kultury przez lud pracujący	46
2. Początki nowego życia zbiorowego	48
3. Odczucie potęgi wiedzy	51
4. Pierwsze samodzielne przejawy umysłowości robotniczej	54
5. Obrońcy i niszczyiele kultury	56
6. Rozdzwięk między światem robotniczym a światem uczonych i artystów	60

III. BLASKI I CIENIE KULTURY BURŻUAZYJNEJ

1. Jak praca zbiorowa zmieniła rzeczywistość?	63
2. Nowe tereny, zdobycze i placówki kultury:	65
a) postępy wiedzy	65
b) rozwój sztuki w ustroju kapitalistycznym	70
3. Organizacja burżuazyjnej twórczości kulturalnej:	72
a) wybór dziedziny badań	72
b) badania naukowe jako towar; podział pracy w nauce	75
c) skutki podziału pracy naukowej dla samej wiedzy	77
d) wpływ specjalizacji na uczonych	79
e) monopol naukowy	80
f) zrzeszona praca naukowa w świecie kapitalistycznym	82

4. Klasowość wiedzy i sztuki w społeczeństwie burżuazyjnym	85
 IV. WALKI O KULTURĘ ROBOTNICZĄ:	92
1. Kultura burżuazyjna a życie robotnicze	92
2. Domaganie się oświaty od klas posiadających i rządów	95
3. Drogi przyswajania kultury w ustroju kapitalistycznym:	96
a) szkoła	96
b) odczyt i wykład	98
c) książka	100
4. „Arystokratyzm duchowy” jako wynik przyswojenia kultury burżuazyjnej	101
5. Ruch kulturalno - oświatowy wśród samych robotników (blaski i cienie)	102
6. Początki kultury robotniczej	107
7. Klasa robotnicza wobec nowych zadań organizacyjno - kulturalnych (środki i siły)	111
8. Organizacja kultury w państwie robotniczym:	115
a) „Proletkult”	115
b) szkolnictwo powszechne	117
9. Nowe drogi kulturalno - oświatowego ruchu robotniczego w państwach kapitalistycznych:	118
a) krytyka burżuazyjna wobec nowych prób organizacji kultury	118
b) trudności napotymane przez robotnicze organizacje oświatowe	120

c) spotęgowanie głodu duchowego w chwili dzisiejszej: żądanie obrachunku od klas posiadających	121
d) zapowiedź nowych walk o kulturę	125
10. Obraz przyszłości	127
11. Co czynić, aby przyspieszyć tę przyszłość?	130



30

95-2792/21770

Biblioteczka „Książki“

Zawierać będzie w sobie następujące działy:

- 1) Walka klas
- 2) Dzieje myśli
- 3) Literatura piękna
- 4) Przyroda i technika

ukazywać się będzie w różnych odstępach czasu w miarę napływania odpowiednich utworów.

Ukazały się lub też są w druku:

1. *W. Kolski*. Manifest Komunistyczny
2. *Skowronek*. Bogobojna gospodarka
3. *A. Strindberg*. Bajki.
4. *J. Ciągliński*. Teoria Kopernika.
5. *F. P.* O komunie paryskiej.
6. *M. Gorkij i M. Kolcow*. O szarym i in.
7. *Wi-ski*. Giełda światowa.
8. *F. Jung*. Czerwony tydzień.
9. *S. Runicz*. Walka o kulturę.

Druk. L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.